Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1929 ~ NR. 7

CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

3165 · 3166 · 3167 · 3168 · 3169

3165 Płaszczyk dla chłopca. Zapinany na dwa rzędy guzików z lekkiego whipcord'u.
3166 Ubranie marynarskie z niebieskiego sukna dla starszych chłopczyków. Długie spodnie, kamizelka z białej piki.
3167 Ubranie marynarskie z materjału wełnianego w białe i niebieskie pasy. Plastron i wykończenie kołnierza z białego materjału wełnianego.
3168 Chłopięcy kostjum sportowy z whipcord'u.
3169 Chłopięcy kostjum sportowy. Plus-fours z materjału wełnianego w kratę, bluza z dragonem, karczek na plecach i kieszenie w różnych wielkościach.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1.20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego lub Trzeciego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie trzy Almanachy w łącznej cenie zł. 15.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

3160 Płaszcz na sezon przejściowy. Materjał wełniany w drobną kratę, fason prosty wdole rozszerzający się. Wysoki wykładany kołnierz o nowej linji. Wielkie kieszeni z patkami z guzikami.
3161 Płaszczyk dla podlotka z krepy wełnianej w odcieniu pastelowym. Szwy na plecach znaczą plastron. Skośno nakładane kieszenie, klasyczny kołnierz w wyłogami.
3162 Szykowny komplet wiosenny z cienkiej materji wełnianej. Bronzowy płaszcz o prostej linji z kołnierzem z futra blond. Sukienka jumperowa w kolorze matowo-czerwonym. Poprzeczne zakładeczki i wykładany kołnierz zaakcentowany wypustką z bronzowej crêpe de Chine. Podszewka płaszcza z materjału sukni.
3163 Płaszczyk dziecięcy z pastelowo-zielonej kashy, od ramion szeroko się rozchodzący. Kołnierz z wyłogami, mankiety i kieszenie wykończone szkocką kashą.
3164 Wytworny komplet wiosenny. Sukienka w stylu jumperowym z cienkiego materjału wełnianego beige. Przyszyta spódniczka tworzy zboku plisowany wachlarz. Krótki cape z liljowego materjału wełnianego z srebrnymi guzikami powtarzającymi się na sukni.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA — NR 7 — ROK IX — WARSZAWA — LWÓW — 1 KWIETNIA 1929 ROKU

O KAPELUSZACH, PARASOLKACH, RĘKAWICZKACH, SZALACH I INNYCH UZUPEŁNIENIACH LETNICH STROJÓW

Hasło powrotu do kobiecości, które od roku przeszło panuje w dziedzinie mody i stanowi wytyczną dla jej zmian, w tym roku wybitnie zaznacza się w modniarstwie. Tegoroczne bowiem kapelusze znacznie bardziej dbają o uwydatnienie niewieścich wdzięków swej właścicielki, aniżeli to czyniły pełne iście spartańskiej prostoty kapelusze paru ostatnich lat.

Przedewszystkiem w przeciwieństwie do minionej mody, która nie pozwalała na to, by jeden choćby włosek z pod kapelusza wystawał, obecna wręcz nakazuje, żeby na czole i z jednej strony włosy były widoczne, i co więcej, by ich nasadę widać było na karku. Reforma ta jest zasadnicza, bo zmienia nietylko formę kapeluszy i fryzur, ale też całą sylwetkę.

Materjał letnich kapeluszy to przedewszystkiem słoma, a mianowicie bengal, bankok, toja, panama i różne grubo plecione gatunki. Oprócz tego włosień, z którego się robi fasony o lekkości piórka i wyglądzie koronki, a także i crêpe Georgette. Filcowe kapelusze są tego lata modne jedynie tylko do sportu.

Przeważają barwy jasne: naturalny kolor słomy — często ubrany czarnym i czerwonym, zielony, bronzowy; następnie szkockie plecionki, albo spajane ze sobą dwa lub nawet trzy pasy, każdy w innym kolorze. Z ciemnych barw modna granatowa.

Formy są przenajrozmaitsze. Duże i małe, dzwony, toczki, trójrogi, formy spuszczone ztyłu lub z jednej strony, podgięte zprzodu — wszystko jest dopuszczalne, byle wolne było czoło i możliwie odsłonięty jeden policzek, a ocieniony drugi.

Ubranie nie gra wielkiej roli. Najchętniej używa się crêpe de Chine imprimé takiego samego, jak szal, sukienka lub podszewka wierzchniego okrycia. Prócz tego modne wstążki, grubo tkane, w jasnych tonach, a najczęściej ozdobę stanowią plisy, fałdy lub kokardy z tego samego materjału. Nie ulega wątpliwości, że ta moda jest dużo rozsądniejsza, aniżeli dawniejsza, która do powiewnych sukienek dobierała filcowe kapelusze, ciasno opinające głowę i sięgające aż po same oczy.



Płaszczyk popołudniowy, krojem lekko kloszowym, przybrany wąziutkiemi zakładeczkami.

Podobny zwrot ku racjonalności da się też i w innych dziedzinach zauważyć. Tak np. maluteńkie parasoleczki o ogromnej ilości wycinków należą już teraz do przeżytków. Zamiast nich polecane są obecnie modele dużo praktyczniejsze. Jeden z nich, długi na 85 cm, ma rączkę zaokrągloną i śpiczasty koniec, czyli że się zupełnie nadaje do tego, by go trzymać w ręku i chodząc, na nim się opierać. Drugi krótszy, 64 cm, ma rączkę prostą, a za to dragonik, na którym go się uwiesza. Są one z bronzowego lub granatowego jedwabiu; gładkiego, albo w poprzeczne pasy o różnych tonach tego samego koloru. Czarne są niemodne. Rączki są z drzewa — tuji, albo też z masy, imitującej bursztyn.

Pończochy nosi się jedwabne koloru kawowego w różnych odcieniach, z haftowaną strzałką. Do sportowych sukienek jednak modne są pończochy, jedwabne wprawdzie, ale podobne z wyglądu do ciepłych angielskich, noszonych tej zimy, to znaczy w cienkie prążki, albo nawet kwadraty. Do wieczorowych zaś toalet jedwabne siatki, cielistego koloru.

W obuwiu niema, jak dotąd, zmian prócz tej chyba, że do kostjumów i angielskich płaszczy obowiązują półbuciki. Najstosowniejsze bronzowe z boksowej skóry, bez żadnych ozdób, z jednym tylko szwem przez środek. Obok jasnych bucików noszone bardzo też i granatowe.

Rękawiczki są obecnie jeszcze bardziej luksusowe, aniżeli dotąd. Rano kładzie się zamszowe białe lub żółte, do prania, zapięte na jeden guzik. Po południu szwedzkie lub glacé, dobrane

dobrane albo do tonu pończoch, albo też czarne, z dużym mankietem, który jest zazwyczaj pokryty jasnym jedwabiem i haftowany, lub aplikowany skórą, a nawet płaskiem futerkiem. Do teatru lub wogóle na wieczór obowiązują długie rękawiczki czarne lub białe, które się przytrzymuje wąziutką branzoletką ze skóry lub wstążki, naszywaną cieniutkiemi metalowemi perełkami.

Szale i chusteczki modne i w tym roku pod żakiety i płaszcze. O ile nie są z tego samego materjału, co podszewka wierzchniego okrycia, można je dobrać do do koloru kapelusza, albo zrobić z różnokolorowych pasów crêpe de Chine, które się ze sobą spaja. Nowością są haftowane monogramy, modne tego lata i na szalach. Torebki na rano powinny być ze skóry boksowej, duże, oprawione w metal. Popołudniowe zaś antylopowe, kształtu koperty, zamknięte na duży metalowy guzik. Ewentualnie zamek może być z onyksu lub z innych kolorowych kamieni. Wieczorowe torebki mniej są teraz luksusowe. Lamy, hafty, strasy nie należą już do szyku. Elegancka torebka jest natomiast z aksamitu, dobranego do sukni, albo ze skórki chevreau, posrebrzonej lub pozłoconej, ośmiokątna, opatrzona monogramem, albo aplikowana skórą w różnych kolorach.

Paski mile widziane przy różnych deux pièces są albo szerokie, a wtedy zamszowe w jasnych kolorach, albo wąskie i wówczas najczęściej metalowe, z łusek lub cienkich sztabek, przypominających wióra.

Gdy jeszcze nadmienimy, że kwiaty u płaszczy ustąpiły miejsca metalowym monogramom, wpinanym do butonierki, a utrzymują się w całe j pełni jako ozdoby sukien, kwestję owych tak ważnych uzupełnień toalet możemy uważać za załatwioną. Swoją drogą, nie na dłużej, jak tylko, na parę tygodni bo tymczasem nieustannie twórcza moda pewno wymyśli mnóstwo innych rzeczy.

MEWA (Paryż)

O DZIĄSŁACH

Dziąsła, pokrywające korzenie i część zębów, powinny być nietylko ze względów estetycznych utrzymane nienagannie; ich stan zdrowotny ma również niezaprzeczony wpływ na wygląd zębów.

Zdrowe, normalne dziąsła mają świeżą, różową barwę, nie nabrzmiewają i nie zachodzą za wysoko na zęby, do których jednak ściśle przylegają.

Jędrne dziąsła znoszą dobrze energiczne czyszczenie zębów miękką szczoteczką, przyczem nigdy nie krwawią.

Mimo to zdarzają się przypadki krwawienia dziąseł przy najlżejszem użyciu szczoteczki, a nawet nieraz przy jedzeniu.

Przyczyny tego przykrego cierpienia bywają różne, przeważnie w związku z przebytemi chorobami, jak np. tyfus, dyfterja, skorbut i inne. Pozatem może istnieć skłonność do krwawień na tle lokalnem, polegająca na zwiotczeniu dziąseł i obsunięciu się ich z zębów, wskutek stanów zapalnych.

Leczenie musi być zależne przedewszystkiem od głównej przyczyny, następnie zaś czysto miejscowe, t. j. kilkakrotne w ciągu dnia szczotkowanie miękką szczoteczką, co działa uodporniająco na dziąsła, i pędzlowanie jednym z niżej podanych płynów. Rzecz jasna, że skrupulatna czystość należy do niezbędnych warunków.

Płyny ściągające do pędzlowania dziąseł:

	Tinct. Myrrhae	
	Tinct. Ratanhiae aa . . .	15,0
	Ol. Menth. piper.	0,5
Albo:	Tinct. Gallarum	20,0
	Tinct. Jodi	2,0
Albo:	Tinct. Spilanth. oleac. . .	10,0
	Tinct. Ratanh.	10,0
	Tinct. Gallarum	10,0
	Ol. Menth. piper.	5 kropel

Płynów tych używa się do pędzlowania zasadniczo w stanie nierozcieńczonym; bywają wszelako dziąsła tak wrażliwe, że zachodzi potrzeba nieznacznego rozcieńczenia wodą przegotowaną.

Dobrze jest również używać do płókania ust płynów ściągających, oraz odkażających. Tych ostatnich i z tego względu, że krwawienie z dziąseł może powodować nieświeży oddech, przykry dla pacjentki i dla otoczenia.

Woda do płókania ust:

	Thymol.	6,0
	Alcohol. abs.	20,0
	Glycerin.	40,0
	Aqu. destill.	200,0
Albo:	Alumin.	3,0
	Decoct. fol. Salv. . . .	300,0

Przeciw gromadzeniu się kwaśnej śliny w ustach, dobre wyniki daje następujący środek:

Natr. bicarbon.	4,0
Aqu. destill.	300,0

Oprócz krwawień, podlegają dziąsła innemu cierpieniu, polegającemu na wydzielaniu się i gromadzeniu ropy dookoła brzegów dziąseł. Przyczyną tego bywa czasem zatrucie rtęcią, albo jakaś choroba konstytucjonalna, może nawet dziedziczna, i wtedy trzeba bezzwłocznie zasięgnąć porady lekarza. O ile zaś oba te przypadki są wyłączone, wówczas winę przypisać należy — zwłaszcza w lżejszych przypadkach — wyłącznie zaniedbaniu i brakowi higjeny jamy ustnej. A to co się wydaje nam ropą, jest poprostu obumarłą, nieusuniętą błoną śluzową, grzybkowatą substancją rozkładających się pozostałości po pokarmach i t. p.

Tak więc i tu zaleca się skrupulatną czystość, płókanie ust po każdym posiłku, a nawet, skoro zachodzi tego potrzeba, znacznie częściej w ciągu dnia. Pozatem pędzlowanie dziąseł następującym środkiem:

Camphorae	1,0
Tinct. Myrrhae	
Tinct. Ratanh. aa . . .	20,0
Ol. Menth. p.	0,5

W okresie leczenia, zanim jeszcze cierpienie nie ustąpiło, a nieświeży oddech prześladuje pacjentkę, należy przygłuszać niemiłą woń pastylkami aromatycznemi:

Extr. Ratanh.	5,0
Roob. Rib.	10,0
Sacch. alb.	
Qu. s. ut. f. pastill. nr. XXV	

W tem miejscu nie zawadzi może przypomnieć, że zęby należy szczoteczką czyścić prostopadle a nie wpoprzek, i to: zęby górne zgóry wdół, dolne zdołu wgórę, nie wywierając za silnego ucisku na dziąsła.

EFEB



ODPOWIEDZI
NA LISTY KONKURSOWE

I.

W listach konkursowych znaczna większość Czytelniczek zwracała się do Obserwatora z żądaniem stałych artykułów na temat rozmaitych wychyleń towarzyskich, zaniedbań lub przeoczeń we wzajemnem obcowaniu. Zdaniem Czytelniczek, niektóre błędy popełniane bywają nietyle z braku dobrego wychowania, ile z nieuwagi, z wygody, z roztargnienia, a nierzadko z egoizmu. Artykuły, roztrząsające te usterki bezstronnie i wyjaśniające różne drobiazgi, zwracają uwagę na niejedno wykroczenie, które do naszej świadomości nawet nie dochodzi.

Były i takie Czytelniczki, które odrazu podały szereg wątpliwości, uzasadniając je tem, że od czasu mnóstwa przewrotów w okresie wojennym nie mogą się nieraz zorjentować, jak postąpić należy, by nie robić wrażenia zacofanej, ale jednocześnie nie popaść w konflikt z wyznawanemi przez nie zasadami uprzejmości.

Fakt, że na pokaźną ilość listów zaledwie kilka nie wspomniało o tym prowadzonym przez redakcję dziale, dowodzi szlachetnej tęsknoty ogółu kobiet polskich do doskonalenia obyczajów, do pięknej i etycznej formy współżycia z bliźnimi.

Jest to niezmiernie radosnym objawem dla redakcji Świata Kobiecego, który pierwszy z pośród wszystkich pism — nietylko kobiecych — w Polsce zajął się temi zagadnieniami, i przez szereg lat systematycznie dostarczał swoim Czytelniczkom artykułów z tego zakresu, jak np. Szlachetne obyczaje w domu, Szlachetne obyczaje poza domem, Wypada — nie wypada, a prócz tego udzielał informacji w poszczególnych przypadkach bądź to listownie, bądź w „Odpowiedziach redakcji."

Ponieważ serdeczną troską redakcji jest uwzględnienie i zaspokojenie wszystkich życzeń Czytelniczek — zatem Obserwator zajmie się każdym listem zosobna i w szeregu artykułów oświetli poruszone wątpliwości.

*

Oznaką zacofania nie będzie nigdy uprzejmość jednakowa wobec wszystkich bez różnicy. Oczywiście, mam na myśli ludzi na pewnym poziomie intelektualnym i etycznym.

Kogo uprzejme formy rażą, widocznie nie dorósł jeszcze do nich; a zatem ze zdaniem takiej jednostki liczyć się nie trzeba.

O ile do uprzejmości prostej, naturalnej, zachęcać należy, o tyle przestrzegać wypada przed uprzejmością sztuczną, nerwową, nierówną, robiącą wyjątki między ludźmi, narzucającą się, popełniającą nietakty. Tego rodzaju uprzejmość stokroć jest przykrzejsza od pozornej szorstkości.

*

Własnych hałasów nikt nie słyszy.

Jest to jedna z tych gorzkich prawd, którą wypadałoby umieszczać olbrzymiemi literami na drzwiach wszystkich mieszkań prywatnych, biur, instytucyj, pracowni naukowych, poczekalni, szkół i t. p. Młodzież powinna dostawać zadania na ten temat — i to nie sporadycznie, lecz dopóty, dopóki nie nauczy się zachowywać przyzwoicie i liczyć z otoczeniem.

Większość ludzi narzeka na hałaśliwe manjery drugich. A cóż robią ci sami narzekający? Strzelają drzwiami, wrzeszczą do telefonu, rozmawiają jak gdyby każdy słuchający był głuchy, w kinie odczytują głośno napisy, w klatce schodowej stukają i krzyczą nietylko w dzień lecz i w nocy, to samo na ulicy — lecz, o dziwo, tego co ich u drugich razi, nie dostrzegają u siebie.

Do podobnie sympatycznych nawyknień należy besztanie głośno dzieci, służby, podwładnych. Jest to duża omyłka, że upomnienie wykrzyczane z wszystkich sił robi większe wrażenie i lepszy skutek odnosi. Tak strofować potrafi lada prostak. Natomiast skarcenie na zimno, flegmatycznym, o oktawę niższym głosem, działa niezwykle. Przytem besztający budzi szacunek a nie traci autorytetu; wrzaskliwy zaś głos z reguły obniża powagę, wznieca niechęć zamiast poczucia winy.

Gdzieś po świecie, w środowiskach kulturalniejszych, zawiązują się ligi ludzi pragnących pracować w spokoju, istnieją całe dzielnice zobowiązujące się solidarnie do przestrzegania ciszy i nieprzeszkadzania sobie wzajem w pracy, czy spoczynku. U nas panuje pod tym względem bierność, rządzi samowola. Ludzie delikatni cierpią pod przemocą brutalnych i nie próbują nawet przeciwdziałać.

Znam wprawdzie takiego kulturalnego szefa pewnej instytucji, który polecił rozmieścić w biurach tabliczki z napisem: Cicho rozmawiać! (oby był przez wszystkich naśladowany), ponieważ czyn zbiorowy więcej zdziałać zdoła, aniżeli praca jednostki — proponuję zakładanie kół lub klubów szerzących kulturę ciszy.

Sprawą tą powinny zająć się przedewszystkiem kobiety, gdyż w ich rękach spoczywa wychowanie dzieci. A chyba nie ulega kwestji, że dobre obyczaje wpaja w dziecko przedewszystkiem matka. Dobre — lub złe. I tu jest zaczątek przyszłych cnót lub przywar dorosłego człowieka.

Również i świat pedagogiczny powinien zająć się tą kwestją i pouczać młodzież na każdym kroku o poszanowaniu praw drugich.

Pozatem wysyłać należy częste podania do władz o roztoczenie kontroli nad regulaminami obowiązującemi wewnątrz kamienic, o pouczenie posterunkowych pełniących służbę nocną na ulicach, że mają nietylko prawo lecz obowiązek przestrzegania spokoju i upominania przekraczających przepisy.

*

Przy stole nie powinno się poruszać tematów nieprzyjemnych, smutnych, denerwujących, a przedewszystkiem nie należy mówić o chorobach i złączonych z niemi objawach, częstokroć psujących apetyt. Raczej już każda inna chwila w ciągu dnia nadaje się do tego, ale nigdy pora posiłku, która powinna być beztroskim odpoczynkiem i służyć do nabrania sił. Przy stole należy odrzucić wszystkie kłopoty, starać się być miłym dla każdego i stworzyć nastrój pogodny. Jest to dietetyka nietylko ciała ale i duszy.

*

W zachowaniu się przy stole jest jeszcze coś innego, co wpływa na nastrój. Mianowicie — poprawne, dyskretne jedzenie. Nie może ładnie jeść ktoś, kto „nie krępuje się" na codzień, w otoczeniu najbliższych, a tylko przy obcych „uważa" na siebie. Ładnie jeść może tylko ten, kto nie musi uważać, ażeby jeść ładnie, lecz ten, kto nie umie inaczej, jak tylko ładnie. Ludzie bystro obserwujący orjentują się natychmiast w typie, usiłującym pięknie jeść, jak i w tym, u którego jest to naturalnym odruchem. I tu należy zaczynać naukę od dziecka.

OBSERWATOR

O ZNIKANIU GRANICY MIĘDZY OBIEMA PŁCIAMI

Czy naprawdę te cechy charakteryzujące mężczyznę i kobietę ulegają powolnej zmianie? Czy rzeczywiście można mówić o wytwarzaniu się nowej generacji kobiet o typie męskim i mężczyzn o typie kobiecym?

Niejednokrotnie słyszy się takie i tym podobne pytania, na które pada odpowiedź twierdząca, poparta odpowiednim a obfitym materjałem dowodowym. Ludzie zajmujący się studjami psychologicznemi twierdzą, że kobiety od czasu kiedy poświęciły się zajęciom zawodowym i biorą czynny udział w walce o byt, — że kobiety stworzyły sobie do pewnego stopnia własną odrębną moralność. Piją, palą papierosy, zajmują się lekką atletyką, w rezultacie czego zatraciły wiele cech, właściwych płci kobiecej. Jednem słowem stały się twarde.

Z drugiej strony znów spotykamy młodych ludzi, pędzących próżniacze życie wśród zbytku i bogactwa. Wynikiem tego trybu życia jest zanik stopniowy energji, w której z reguły znajdują najlepszy wyraz wszystkie najcenniejsze zalety i przymioty mężczyzny. Ludzie ci poprostu niewieścieją.

Wnioskując tedy z pozorów sądzić można, że w naturze człowieka dokonywa się głęboka zasadnicza przemiana. Ale czy tak jest rzeczywiście?

Kiedy uprzytomnimy sobie historję rozwoju ludzkości, dojdziemy do przekonania, że zmiany rozgrywające się dziś przed naszemi oczyma, nie są zupełnie wynikiem ewolucji ostatnich lat. Wszystkie te właściwości obserwowane u dzisiejszej młodzieży istniały w niej już od bardzo dawna, a jedynie dzięki niesprzyjającym okolicznościom nie mogły tak jasno skrystalizować się we właściwej formie. Rzućmy tylko okiem w czasy starożytne, — a ujrzymy tam czcigodne matrony, wychylające się ze swej loży w rzymskim teatrze, aby w podnieceniu obserwować ostatnie drgawki konającego gladjatora. Przypomnijmy sobie tylko owe kobiety z czasów rewolucji francuskiej, które z robótką w ręku zajmowały miejsca bezpośrednio koło gilotyny, aby być świadkiem krwawej egzekucji. Albo owe hiszpańskie piękności, obserwujące z zachwytem krwawe walki byków.

Z drugiej zaś strony zobaczymy lybijskich młodzieńców, spoczywających na posłaniu z róż, — albo angielskich lordów, ufryzowanych, odzianych w jedwabie i atłasy, paradujących w koronkowych żabotach.

We wszystkich tych przejawach właściwości ludzkich dostrzegamy pewne cechy charakterystyczne a wrodzone człowiekowi od niepamiętnych czasów. Trzeba tylko odpowiedniej chwili i odpowiednich okoliczności, by mogły one wyjść najaw.

Dawniej sądzono, że między jedną a drugą płcią można pociągnąć zupełnie wyraźną a ostrą linję graniczną, tak, że wszystko co leżało po jednej stronie owej linji można było określić jako męskie, wszystko zaś po przeciwnej stronie jako żeńskie. Nie ograniczano się na cechach czysto fizycznych, charakteryzujących jedną i drugą płeć, — lecz próbowano klasyfikować również i momenty czysto duchowe jako męskie względnie żeńskie. O ile ktoś posiadał pewne właściwości, charakterystyczne dla płci drugiej, — ten uważany był zazwyczaj za człowieka anormalnego, — a społeczeństwo odnosiło się do niego niechętnie. Mówiono wówczas o nienaturalnych popędach i skłonnościach.

W owych czasach, kiedy zawód pisarza uważany był jeszcze za wyłączną domenę mężczyzny, — kobiety obdarzone talentem pisarskim przybierały męskie pseudonimy, — żeby wymienić tylko George Elliot albo George Sand. Był czas kiedy mężczyźni dla zamanifestowania swej męskości zapuszczali brody, poczuwali się do obowiązku picia wódki lub popisywali się grubjańskiem wymyślaniem i przekleństwami, co miało być właśnie oznaką ich wielkiej siły i mocy.

Dziś udowodniono już naukowo, że każdy człowiek zarówno fizycznie jak umysłowo posiada pewne pierwiastki właściwe obu płciom, a zmieszane w pewnym określonym stosunku. Pierwiastki te, charakterystyczne dla jednej i drugiej płci, bywają niekiedy tak równomiernie rozłożone, że jest rzeczą niesłychanie trudną wykreślić ową linję graniczną, dzielącą obie płci. Od niepamiętnych czasów spotykało się kobiety o typie wybitnie męskim, jak również i mężczyzn mających skłonności i upodobania czysto kobiece. Ale jeszcze ludzie z poprzedniej generacji nie mieli możności pełnego wyrażenia swej indywidualności; dziś natomiast każdy może z tego prawa w całej pełni korzystać, — co więcej, stosunki ekonomiczne nieraz ludzi do tego poprostu zmuszają.

Wielu ludzi narzeka na to, że w dzisiejszych czasach mężczyźni spełniają niejednokrotnie funkcje zarezerwowane zasadniczo kobietom, jak np. mycie i sprzątanie w wielkich przedsiębiorstwach hotelowych, — uważając tego rodzaju pracę za poniżającą dla mężczyzny.

Bardzo dużo nieporozumień wynika z tego powodu, iż opinja publiczna uważa zazwyczaj za typ kobiecy ludzi żyjących życiem kontemplacyjnem, wewnętrznem, — za męski typ natomiast ludzi aktywnych, pełnych inicjatywy. Dlatego też ludzie nauki i myśliciele wydają się raczej typem kobiecym w porównaniu z człowiekiem udzielającym się nazewnątrz, którego tryb życia powszechnie jest znany. Pod tym kątem widzenia taki naprzykład Jenner, wynalazca surowicy przeciw ospie, który uratował życie miljonom ludzi, — nie wytrzymuje porównania z jakimś królem kolejowym, który zbudował nową linję kolejową. Tak samo też i Einstein, który swoją teorją wprowadził zupełny przewrót w pojęciach współczesnych, — ustępuje w cień wobec wielkiego finansisty Morgana, dzięki któremu dochodzą do skutku wielkie międzynarodowe pożyczki.

Oczywiście jest to zapatrywanie zupełnie fałszywe, gdyż niema wogóle charakterów o zupełnie zdecydowanym jednym tylko typie. W każdym człowieku znajdą się pewne właściwości charakterystyczne dla jednego jak i dla drugiego typu, — tylko że u jednego występują wyraźniej te, a u drugiego znów inne cechy. A właśnie u jednostek najwybitniejszych obserwować można pewne zrównoważenie obydwóch tych typów.

Nie brak przykładów, że mężczyźni tak zwani zniewieściali okazali się pełnymi energji i inicjatywy, kiedy okoliczności tego wymagały. Poeci, muzycy, malarze, — a więc ludzie zaliczani z reguły do typu kobiecego, stawali nieraz w pierwszych szeregach rewolucji. Tak naprzykład na czele powstania irlandzkiego stała grupa poetów; Byron był jednym z wodzów w czasie walk o wyswobodzenie Grecji, — a Paderewski, muzyk światowej sławy, natura subtelna i na wskróś uczuciowa, brał żywy udział w ruchu zmierzającym do wyswobodzenia Polski. Cokolwiek wielkiego buduje się we świecie, — wszystko pociąga za sobą nieuchronnie pewne ofiary. Mimo to jednak mężczyźni bez żadnego wahania porywają się na najcięższe rzeczy, — choćby mieli najmiększe serce i najłagodniejsze usposobienie. Cywilizacja nie zatrzyma się w swym nieustannym postępie, choćby to wymagało od czasu do czasu pewnych ofiar. Wręcz przeciwnie: wyłaniające się ustawicznie coraz nowe problemy budzą coraz większe zainteresowanie.

A do takich problemów zalicza się również i tajemnica osłaniająca obie płci, — tajemnica podbudzająca nas do coraz nowych pomysłów i badań, — dzięki swemu zagadkowemu charakterowi.

WILLIAM A. WHITE
prezydent Amerykańskiego Instytutu dla badań psychjatrycznych

GEJSZA

MISTRZYNI ŚPIEWU I TAŃCA

Od niepamiętnych już czasów kobiety wnosiły w życie ludzkie ożywienie i rozrywkę — bez nich świat zamieniłby się w jakiś ponury dom pogrzebowy. W tym kierunku specjalnie w Japonji rozwinął się odrębny typ kobiety, posiadającej w wysokim stopniu sztukę zabawiania ludzi: jest to gejsza.

Owiana jakimś czarownym, tajemniczym blaskiem, przesuwa się lekko, niby barwny motylek, przelatujący z kwiatka na kwiatek. Cóż to kogo obchodzi, co się z nią stanie, skoro nadejdzie surowa zima? Któżby się o to pytał? Zupełnie ona niepodobna do wszystkich innych kobiet, ze swemi czarnemi, błyszczącemi, kunsztownie ufryzowanemi włosami, w swem jedwabnem kimono, mieniącem się całą tęczą barw, w swojej „obi", zdobnej bogato brokatem. Odróżnia się od wszystkich kobiet zarówno swem zachowaniem się, jak i swemi ruchami, pełnemi wdzięku. W życiu publicznem japońskiej metropolji jest ona zupełnie odrębną i charakterystyczną postacią. Umie śpiewać i tańczyć, umie też doskonale uderzać szybko a rytmicznie w trzy struny lutni, zwanej samise. Przy żadnej większej zabawie czy uczcie nie obejdzie się bez gejszy, która wnosi ze sobą wesołość i radość, a rozpędza nudy. Jest ona prawdziwą mistrzynią etykiety, przytem przeważnie wykształconą i dobrze wychowaną.



Bardzo interesujących uwag na ten temat udzielił mi świeżo jeden z mych przyjaciół, zamieszkały w Kyoto, a znający doskonale Japonję, zarówno kraj jak i ludność. Opowiadał mi, jak to pewnego razu w towarzystwie kilku młodych junaków, po całodziennej wesołej zabawie znalazł się w pobliżu Kyoto, gdzie wszyscy razem weszli do pewnego lokalu, aby się posilić. Wszyscy byli głodni porządnie, gdyż odbyli dłuższy spacer.

Tak się złożyło, że właśnie w lokalu tym odbywała się jakaś większa zabawa, — we wszystkich pokojach roiło się od gości. Cała służba miała tyle do roboty, że jakoś nikt nie miał czasu na to, by obsłużyć świeżo przybyłych, którzy wreszcie, zniecierpliwieni, poczęli hałasować, objawiając w ten sposób swoje niezadowolenie. Wreszcie zjawiła się przed nimi mała, dwunastoletnia dziewczynka, zapytując czego sobie życzą.

„Patrzajcie-no na tę smarkatą", zauważył ironicznie jeden z mężczyzn. A ktoś drugi wziął ją poprostu na ręce i począł obnosić po pokoju, ku ogólnej uciesze zebranych. Ale wkrótce pokazało się, że nie jest to takie dziecko, jakby się zdawać mogło, — zjawiły się na stole zamówione potrawy, a hałas i śmiechy wzmogły się jeszcze bardziej. Nagle jednak wszystko się uciszyło, bo oto mała dziewczynka ta poczęła przygotowywać nakrycie, rozdzielać potrawy, a wszystko to robiła z taką pewnością siebie, jakby była już doświadczoną gejszą, dając dowód, że przeszła już wymagane wyszkolenie na punkcie etykiety.

„Spoglądaliśmy poprostu z podziwem na to maleństwo", opowiadał dalej mój przyjaciel. — „Siedzieliśmy cicho, nie mogąc napatrzeć się jej zachowaniu, nacechowanemu grzecznością i dużym wdziękiem".

W ten oto sposób kształci się od młodości gejsza, lub, jak ją nazywają w zachodniej Japonji, Maiko, albo Hang-yoku, jak ją zowią w Tokio. Od najwcześniejszej młodości uczą ją przedewszystkiem sztuki usługiwania przy stole, uczą ją w jaki sposób powinna się starać przypodobać gościom, w jaki sposób winno się nimi kierować, — co jest rzeczą jeszcze ważniejszą — i jak wogóle powinna się zachowywać, aby zjednać sobie serca obcych ludzi, a równocześnie sprawić im przyjemność.

Temat ten rozwinął i opracował doskonale w jednej ze swoich sztuk Gekko Takayasu, poeta z Osaka. Sztuka ta nosi tytuł „Sakura Shigure", czyli „Deszcz kwiecia czereśni". Oto ojciec wydziedzicza swego syna za to, że tenże zakochał się w jakiejś gejszy. Młody człowiek i gejsza postanawiają usunąć się zupełnie od świata i pędzić życie na uboczu, w małej chatce. Pewnego dnia ojciec tego młodzieńca przechodzi tamtędy, a zaskoczony nagłą ulewą, szuka schronienia w pierwszej z brzegu chatce, nie domyślając się zupełnie, że korzysta z gościny właśnie u tej znienawidzonej kobiety, będącej żoną jego syna. Gospodyni domu przyjmuje go uroczyście herbatą, usługując mu z taką uprzejmością i wdziękiem, że starzec czuje się poprostu oczarowany. Dopiero po chwili, kiedy do pokoju wchodzi jego syn, ojciec przekonuje się, że ta uprzejma gospodyni domu jest jego synową — i wszystko kończy się jak najlepiej, ogólnem pojednaniem.

Oczywiście wykształcenie gejszy nie kończy się na tem tylko, aby umiała ona przyjmować gości i usługiwać im przy stole, czyto w lokalach publicznych czy przy jakichkolwiek uroczystościach. Obowiązkiem gejszy jest przedewszystkiem umieć zabawić gości, — dlatego też musi ona umieć śpiewać, tańczyć i grać na kilku instrumentach. Ze sztuką taneczną czyli „adori" zaznajamia ją nauczyciel, będący sam mistrzem pantominy, stanowiącej zasadniczą podstawę wszelkiego tańca w Japonji, zarówno w domu, jak i na scenie czy podczas jakich zabaw lub uroczystości domowych. Nauczyciel taki kształci zarówno młodą gejszę jak i przyszłą artystkę sceniczną, — obie można spotkać u niego w domu, gdzie uczy je poszczególnych kroków tanecznych przy dźwięku „samise". O ile która okazuje w tym kierunku specjalne zdolności, zachęca się ją do dalszej pracy na tem polu, aż posiądzie wszystkie arkana tej trudnej sztuki. Wymaga to całych długich lat studjów, zanim zdoła opanować zupełnie technikę tańca, a potem jeszcze całych lat dalszych ćwiczeń, aby nie wyjść z wprawy i umieć wyrazić w tańcu wszystkie najsubtelniejsze odcienie. To też niejedna z nich ustaje już w połowie drogi.

C. d. n.

Z. K. PENLINGTON

RYWALKA „TRĘDOWATEJ"

W obecnej, ciężkiej niebywale dla książek, autorów i wydawnictw dobie zdarzył się fenomen, który stanowi zagadkę dla krytyków i nakładców. Mała książeczka, niżej przeciętnej miary stojąca powieść, napisana przez nieznaną ogółowi autorkę, zdobyła rekord powodzenia na polskim rynku wydawniczym,* z którym równać się może chyba zwycięstwo osławionej „Trędowatej" Mniszkówny. Tym szczęśliwym utworem jest Zarzyckiej „Dzikuska".

Cóż to za książka? Przypatrzmy się jej bliżej bez uprzedzeń. „Dzikuska" — to zaniedbane, niemal o pierwotnym umyśle stworzenie, młoda dziewczyna, którą ojciec i bracia, majętni nawet, pozbawili skutkiem jakiejś nieuzasadnionej ku niej nienawiści, prymitywnych podstaw wychowania i wykształcenia. Istota ordynarna, brutalna, niechlujna, złośliwa, chociaż nie pozbawiona jakichś sentymentalnych odruchów serca. Zjawia się oczywiście „królewicz", pod którego wpływem Kopciuszek, zapaławszy miłością, zmienia się nagle i przeistacza (jak się zdaje autorce) — w królewnę. Zmiana ta jest zresztą tak powierzchowna, że szybkość jej nie może nas zaniepokoić ze stanowiska psychologicznego. Dzikuska ukrywa pod nowym kapeluszem brudny kłąb splątanych włosów, a w swej mglistej duszyczce i naiwnym umyśle o poziomie pojęć sześcioletniego dziecka chowa nadal chaos niemądrych wyobrażeń. Kultury nie nabywa się w przeciągu kilku tygodni i nie jest ona identyczna z pozorną, zaledwie możliwą do zniesienia ogładą salonową. Ale wystarczy to, aby zdobyć miłość „królewicza", pognębić rywalkę i wyjść co prędzej zamąż. Kilka nudnych opisów zabaw w wiejskim dworze, trochę nikłego flirtu, parę intryg w ciasnem kółeczku, nieco banalnych opisów przyrody, kilkanaście dosadnych wyrażeń „dzikuski" — wszystko to sklecone bardzo lichą polszczyzną, no i powieść gotowa. Inwencji bardzo mało, talentu literackiego jeszcze mniej.

Przeczytawszy tę marną powiastkę, która zdołała pobić nakładem arcydzieła autorów o ustalonem nazwisku w literaturze, zaczęłam się zastanawiać nad zagadką przyczyny tego dziwnego jej powodzenia. Kto czyta „Dzikuskę"? Niezawodnie nie mężczyźni. Naogół mężczyźni czytają procentowo mniej niż kobiety — ale wybierają rzeczy lepsze. Mężczyzna albo czyta dzieła wartościowe, albo też nie czyta prawie nic. Jeśli zaś szuka w lekturze wyłącznie chwilowej przyjemności, to woli raczej powieść egzotyczną lub kryminalną — romans, zwłaszcza tak naiwny, go nie pociąga (ma dość własnych!).

A zatem — kobiety. Jakie kobiety? Nie te wykształcone, głębiej myślące — studentki, doktorki, nauczycielki, artystki, pisarki, te są na to za inteligentne. Ani nie modne garsonki, bo te znów są zbyt wyrafinowane. Ale istnieją legjony, rzesze, masy kobiet, które karmią się łakomie lichym, prymitywnym romansem: szwaczki, modniarki, manikiurzystki, fryzjerki, mniej inteligentne biuralistki, dziewczęta ze sklepów, pokojówki. Przecież i one chcą czytać, a nie pociągają ich ani podróże Conrada czy Londona, ani perwersja Farrèra i Franca, ani zawiły styl Kadena lub Berenta, ani nawet serdeczna wnikliwość Żeromskiego. Czytając — nie pragną uczyć się, zdobywać nowe światy wyobrażeń, nowe horyzonty myśli — ale chcą oszołomić się na chwilę, marzyć o miłości, porównywać losy bohaterki z swą własną dolą w oczekiwaniu tajemnic przyszłości. Kto wie, czy sukces „Trędowatej" nie wypływa właśnie z tego usposobienia biednych dziewcząt, a może i „Dzikuska" tej okoliczności swe szczęście zawdzięcza. Wszak one w znacznej liczbie także kopciuszki... Jakżeby to było pięknie, gdyby się w ich szarem życiu zjawił taki szlachetny młodzieniec i powiedział: „Pójdź tu, dzikusko, dam ci nową sukienkę, uczeszę cię, nauczę cię tańczyć, będę cię kochał, — a nawet — ożenię się z tobą na ostatniej kartce powieści..."

Więc może fakt, iż licha literatura zdobywa powodzenie — nie jest jeszcze najgorszym objawem? Może to tylko demokratyzacja książki... Chcą czytać — niech czytają, „Dzikuska" ich zresztą nie zepsuje. To nie wyrafinowana, francuska „Chłopczyca", ani perwersyjna, niemiecka „Alraune". To tylko nasza polska „Dzikuska" z rozczochraną głową, brudnemi rękami, prostackiem słowem w ustach, ale z poczciwem w gruncie i niewinnem sercem. Może jednakże zepsuć im smak...

Na to możnaby i trzebaby poradzić. Dlaczego nie czytają innych, lepszych dzieł, któreby podniosły ich umysł, zachwyciły serce i wyobraźnię, napełniły duszę prawdziwą radością, jaką daje bezpośrednie zetknięcie z wielkimi, jasnymi duchami? Należy im podsunąć takie książki, a w tym celu nie trzeba nawet zwalczać koniecznie bezwartościowej literatury. Niechaj, czytając, same ocenią różnicę, wyrobią swój smak. Wszak nie odbiera się dziecku brutalnie kolorowych kwiatów z bibułki, chociaż są brzydkie i niegustowne. Przyjdzie czas, kiedy samo je rzuci. Pociągać można ku lepszej lekturze te ubogie duchem dziewczęta nietylko drogą organizacji, propagandy, czytelń popularnych — więcej czasem dałoby się zdziałać osobistym wpływem w prywatnych stosunkach. Każda z nas, rozmawiając z swą fryzjerką czy modystką, może zapytać o jej lekturę, dowiedzieć się dlaczego ta a nie inna powieść jej się podoba, podsunąć jej dobrą książkę. Bez morałów, a w miłej poufnej rozmowie. Doprawdy, że o tych masach, czytających bez wyboru, za mało się myśli. Brak u nas odpowiedniej literatury popularnej, pisanej przez dobrych autorów. Nasi wybitni literaci — to arystokraci ducha... Tworzą dla siebie, dla krytyków, dla historji, dla „górnych dziesięciu tysięcy", a nie pamiętają o tem, że tymczasem masy łakną ciekawej, dostępnej dla nich książki, jak chcą chleba, węgla, tanich ubrań. I że wskutek tego panoszą się chwasty. Gdyby każdy z naszych twórców złożył w ofierze (chociażby pod pseudonimem!) jedno dobre dzieło, przystosowane do poziomu niższych umysłów, w którem jednak tkwiłby, owinięty w bawełnę popularności — lwi pazur talentu! Byłby to czyn naprawdę obywatelski...

Nie można zresztą zarzucić naszym twórcom, że nie myślą o masach proletarjackich, o świecie pracy, o psychologji nędzarzy, o tysiącach cierpiących i wydziedziczonych. Ale przeważnie — pisze się *o nich*, a nie *dla nich*. Oni, a raczej one (bo o kobietach tu myślę), nie pragną biadań nad ich losem, wgłębiania się w ich dolę, dociekań psychologiczno-filozoficznych. To robi się dla literatury, dla wyższych warstw. Tamtym zaś trzeba — raczej pociechy i zapomnienia, oszołomienia i bajki. Takiej bajki, którąby z ich życia wyszła i mogła je opromienić...

Może się mylę, może mi kto odpowie!

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

* Oto kilka danych, zaczerpniętych z 9 N-ru „Przeglądu Księgarskiego" z dnia 3 marca b. r.: Powieści Zarzyckiej doczekały się następujących nakładów: „Dzikuska" — 70.000 egz., „Jawnogrzesznica" — 30.000, tom nowel „Kwiat jabłoni" około 20.000. — Wulgarne powieści Marczyńskiego rozchodzą się za każdym razem w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. — Nakładem tej samej księgarni ukazały się pierwsze dwie części arcydzieła laureatki Nobla za rok 1928, Undset p. t. „Krystyna córka Lawranca": w ciągu kilku miesięcy nie rozeszły się nawet w tysiącu egz.

HISTORJA BŁĘKITNA

WIECZOREM NA SĄGU DRZEWA

*Jeszcze chwila — a gęsta czerń rozgłaska, zetrze
na horyzoncie — tam — ten kobaltowy szkic,
jak drumla ścichnie las i łąka i powietrze
i nie zaskrzypi nic.*

*Cierpkawe drujki co tak szumiały podszyciem
posną w życzliwych, ciemnych ramionach wąwozów,
ptaki przelecą na noc z obozu do obozu —
zygzakiem, skrycie.*

*Jak płaszcz się pościeliła tajemnicza łąka,
wydycha dzienny upał i rosą nasiąka,
ostatni szmer: nietoperz napisał nad nami
hieroglif zawiły — skrzydłami.*

*Tutaj — na sągu równo ułożonym drzewa,
który wczesnojesiennym, rzeźwym pachnie sokiem —
czujemy, że zaczyna w nas już coś dojrzewać —
ale obejmujemy się dopiero wzrokiem.*

*Już gwizdowi kolejki przestrzeń odpowiada pusta,
oczy są niby ostre, wszystko zdradzające lustra.
Ręce się jeszcze nie łączą — ale już aż do bólu patrzy-
[my na usta.*

GDY MNIE ZAPRAGNIESZ

*Gdy mnie zapragniesz —
jak żołnierz pragnie w okopach lepkich i śliskich od
[błota
wypranej, mydłem pachnącej koszuli;*

*jak żebrak o kuli —
co go pod murem siecze skośna słota —
pragnie jednego grosza;*

*gdy mnie zapragniesz —
jak prosty pastuch łyku zimnej wody
w dzień, gdy się żar leje z niebieskiego klosza
a nigdzie niema w pobliżu ochłody;*

*gdy mnie zapragniesz —
tak jak suchotnik słońca w listopadzie;*

*jak ślepiec, co trafił do źródła świętego,
nad brzeg się zsuwa, płatki poomacku kładzie,
oczy potrzykroć myje i uzdrowienia pragnie cudownego;*

*Gdy mnie zapragniesz —
jak na skalistej górze pątnik pragnie snu;
jak topielec, co w walce z wodą łaknie swobodnego tchu;*

*jak ranny wśród upływu krwi — chroniącej, białej
[szmaty,
jak więzień listewki światła na tle czarnej kraty;*

*jak śmierci pragnie ten, co długo, długo kona;
gdy mnie aż tak zapragniesz — wtedy ci moje otworzę
[ramiona.*

TRANSATLANTYCKI LOT

*Na dworze siąpawica głucho, cierpko pluszcze,
jabłkami pachnie pokój. Już cię stąd nie puszczę.
Czerń oczu się rozpływa w granacie, w szafirze,
może już o pół kroku stąd do nieba bliżej?*

*I zaraz nie rozumiem — bez przyczyny, nagle
szybko zawieją rzęsy, jak puszczone żagle.*

*A teraz usta do ust mocno, szczelnie dopasować
i całować!*

*Jakiż surowy, zwarty naszych ramion splot!
To nasz — nad głębią życia — transatlantycki lot!*

DZIEŃ ODJAZDU

*Powiało musującym, chłodnym październikiem,
musnęło twarz pogodą, niby białem piórem,
nad domem przeleciały rano gęsi dzikie
oznajmiając swą podróż niecierpliwym chórem.*

*Śniado-czerwonym, suchym zaskrzypiało liściem,
od błękitu wciąż było przenikliwie modro,
od ginących pulsowań wonno i soczyście,
od lesistego wiatru bogato i szczodro.*

*Czekałam aż się wieczór jak sepja rozpostrze,
soki dnia wessie chciwie jak pusta amfora,
„odjeżdżałeś dopiero dzisiaj — (cierń wrył się jak
[ostrze) —
a nie przyszedłeś wczoraj!”.*

JUŻ INACZEJ

*Wróblim piskiem zadudliło, w oknach szrenią się
[zaszkliło,
było biało, — wiało, wiało, strusiem piórem pogłaskało.*

*Wronim płaczem zaplusnęło, białym wiatrem w twarz
[musnęło,
rzęsnym puchem miotło, miotło, mąką śnieżną, sypką,
[lotną.*

*Struny skrzydłem zatargało i leciało białem scherzem —
za noc jedną zasypało oczy, wargi, dłonie, serce.*

*Przyściełiło liście zmięte, opadnięte i tułacze,
Wróciliśmy. Rozmawiamy i patrzymy już inaczej.*

RĘCE BYŁY ZA CHŁODNE

*Ręce były za chłodne
i nie mogły już rozgrzać twoich rąk zziębniętych,
oczy były pogodne
i cierpieć nie chciały,
usta były za dumne, zdań nie kończyły — w myślach
[słodko rozpoczętych —
milczały.*

*Ramiona były słabe — opadły w uścisku,
słowa były za kruche — same się łamały,
a tylko serce było z hartowanej stali,
bo zamiast „wróć” poprosić — gdyś jeszcze był blisko —
krzyknęło: „odejdź dalej!”.*

KAZIMIERA ALBERTI

JAK MOJA PSINA BYŁA KOTEM

Ona nazywała się Maugli, co po indyjsku znaczy żabka, i była śliczną czarniutką ratlerką — on nazywał się Widzimiś i ze swoją puszystą sierścią i okrągłą, pełną głową o bystrych zielonych źrenicach, był wspaniałym okazem ulubionych przeze mnie kotów-burusiów.

Poznali się w nader młodocianym wieku; ona zaledwie dwa, on cztery czy pięć miesięcy liczył.

Kiedy ona weszła w mój dom, nieśmiała i trwożliwa, po rozłączeniu z matką jeszcze żałośnie skomląc, on już posiadał w nim pełne prawo obywatelstwa — był z nami wszystkimi w zażyłej przyjaźni, posiadał już ulubione miejsce na te pełne wdzięku dolce far niente, w których wyrafinowanym artyzmie jeden tylko kot przewyższa Włocha.

Jednem słowem, gdy ona stała u progu życia zupełnie jeszcze nieświadoma, nieurobiona, on miał już pewien swój zdecydowany charakter, sporą dozę doświadczeń i obserwacyj i dosyć już znaczną świadomość swego przeznaczenia i stanowiska w życiu.

Ciekawa byłam, jak się ułoży ich stosunek i jakie będzie pierwsze ich spotkanie. Bałam się, żeby nie poszli w kierunku nienawiści rasowej. Należało temu zapobiec.

Widzimiś był nader inteligentny, mówiłam do niego jak do człowieka, ilustrując tylko moje słowa wymownemi gestami i silnemi kontrastami w barwie głosu.

I teraz więc zawołałam Widzimisia, a ukazując mu drżące ze strachu psiątko, rzekłam, dobitnie akcentując: — Popatrz Widzimisiu, to jest Maulikuńcia, maleńka psinka, którą masz kochać jak siostrzyczkę, nie drapać jej, ani żadnej krzywdy jej nie robić, bo pani wybiłaby cię i wyrzuciła precz.

Przy pierwszych słowach głaskałam oboje czule ręką, potem pogroziłam Widzimisiowi, a przybierając ton ostry, wskazałam w kierunku drzwi, co on już rozumiał z okazji edukacji w innym kierunku.

Po tej przemowie odstąpiłam i zajmując stanowisko obserwacyjne, pozostawiłam im swobodę ruchu.

Moje psiąteczko zaczęło skomleć, głupiutkiemi oczkami patrząc na nieznane sobie stworzenie. Widzimiś natomiast patrzał na nią długo, bacznie i bystro — potem zadarł ogon, wyprężył się i sierść najeżył.

— Groźny znak...

Toż gotowałam się już do odsieczy... Ale nagle Widzimiś, jakby się inaczej namyślił, zwolnił sprężone ciało, przeciągnął się leniwie i obwąchał małe stworzonko. Potem przysiadł tuż przed niem i zaczął się mu pilnie przypatrywać.

Po chwili, jakby już zbadał o co mu chodziło, zarzucił psince przednie łapki na szyję i zaczął ją swoim ostrym języczkiem zapalczywie lizać po uszkach, główce, mordeczce.

Maulikulińci operacja ta przypadła widać do smaku — może przypomniała jej starania matczyne — dość, że przysiadłszy również na tylnych łapkach, poddała się jej bez oporu, mrużąc oczęta, błyszczące jak główki od szpilek.

Widzimiś po niejakim czasie przerwał swą czynność, przyglądał się psinie bacznie ze wszystkich stron a potem, jakby osądziwszy, że nie jest jeszcze dość czysta, zaczął swą skrzętną pracę da capo.

I od tej chwili ich stosunek przyjazny stał się faktem dokonanym. Widzimiś objął rolę najczulszej, najtroskliwszej piastunki i guwernantki Maulikuńci. — Nie opuszczał jej ani na chwilę, interesował się każdą jej czynnością, biegł na wyskoki, gdy pisła czy zaszczekała... Codzień, po kilka razy musiała się poddawać wyżej opisanej ablucji, przy której Widzimiś zawsze po kilkakroć przystawał, przypatrywał się swemu dziełu, a osądziwszy że jest jeszcze za mało doskonałe, brał się na nowo sumiennie do pracy. — Maulikuńcię to nieraz znudziło, wtedy ziewała i odciągała główkę.

Lecz nie uchodziło jej to bezkarnie. — Dostawała dobrodusznego, niebolesnego klapsa i rzecz szła dalej swoim trybem.

Widzimiś nietylko dbał o fizyczne potrzeby swojej pupilki, ale niemniej troskliwie zajął się jej edukacją. — Wtajemniczał ją niezmordowanie we wszystkie arkana kociej mądrości.

Musiała więc wysiadywać godzinami, cierpliwie i bez ruchu, przed mysią dziurą — czaić się chytrze rozpostarta, prawie niewidzialna na ziemi, by potem jednym błyskawicznym skokiem dopaść do upatrzonego celu — bawić się i igrać z upolowaną myszką, by ją po skończonem igrzysku zadusić i jako trofeum zanieść na dywanik przed moje łóżko, jak to było zwyczajem Widzimisia.

Jednem słowem, pod światłym kierunkiem swego mentora wykierowała się na najporządniejszego kota w psiem ciele... I poczuwała się do zupełnej przynależności do kociego rodu. Natomiast wobec psów zachowywała się wrogo, a gdy parę razy ktoś znajomy przyprowadził ze sobą psa, stawała z nim do walki wraz z Widzimisiem, podnosząc po kociemu grzbiet i okrążając go boczkiem z charakterystycznem prychaniem.

Tak to wychowanie wzięło górę nad atawizmem rasowym.

Z kotów znała Maulikuńcia, jak dotąd, tylko Widzimisia.

— — — — — — — — — — — — —

Nadeszła wiosna... Maulikuńcia, licząc wtenczas blisko pół roku, była ciągle jeszcze najzagorzalszym kotem w psiem ciele.

Za pierwszym ciepłym powiewem Maulikulińcia poczuła pęd ku budzącemu się życiu, potrzebę ruchu, wyżycia się i wybujania na wolnem powietrzu. Wśród podskoków i pisków radosnych wybiegła na dziedziniec...

Tu spostrzegła wielkiego kota z sąsiedztwa.

Pełna ufności i wesela poskoczyła pędem ku niemu z przyjacielskiem powitaniem.

Aliści kot, nagle zaskoczony przez reprezentantkę wrogiej sobie rasy, zupełnie zapoznał przyjacielską intencję, najeżył groźnie sierść, miauknął i całym snopem śliny prychnął w oczy, nic złego nie przeczuwającego zwierzątka. Nie poprzestawszy na tem, z błyskawiczną szybkością wymierzył Maulikuńci kilka siarczystych policzków a nakoniec zagłębił jej wszystkie pazurki w oczka, pyszczek i główkę... poczem, sam krzywdziciel i sprawca zamachu, dał drapaka przez płot, plując i miaucząc przeraźliwie, jakby to właśnie jego ktoś ze skóry obdzierał...

Nikt nie zdoła opisać bezgranicznego zdumienia, ogłupienia psiny, na to wrogie wystąpienie istoty, uważanej dotąd za bliską, pokrewną...

Zdumienie to było tak wielkie, że zagłuszyło w pierwszej chwili nawet uczucie bolu... Ale gdy wreszcie skomlenie wyrwało jej się z gardła, to było ono tak żałosne jak skarga za krzywdę, jak ból pierwszego rozczarowania, echo zburzonych wiar...

Podwinąwszy ogonek, skulona, biegła do domu. Aliści już Widzimiś, usłyszawszy skowyt swej pupilki, śpieszył do niej strwożony...

Ujrzawszy go, Maulikuńcia zaczęła nagle ujadać z nieznaną jej dotychczas psią zajadłością i rzuciwszy się na niego, jęła go szarpać i tarmosić za futerko ostremi ząbkami dobierając się nie na żarty do skóry.

Suknie na przechadzki wiosenne



3170

3171



3170 Suknia wiosenna z pastelowo-niebieskiego materjału wełnianego. Spódniczka z nałożonym fartuszkiem, dłuższym zprzodu i tworzącym głęboki fałd, wycięcie wykończone tylko krawatką z tegoż materjału.

3171 Suknia z kasby na sezon przejściowy. Spódnica zboku nieco okrągło krajana, zprzodu z brytem plisowanym. Staniczek z ozdobnemi szwami. Kołnierz i mankiety wykończone kokardkami.

3172 Suknia z wełnianego asperic, fason prosty. Spódnica z modnemi plisami z fałdów, wycięcie wykańcza wtyle wielka kokarda.

Skromne suknie popołudniowe



3173 Szykowna suknia popołudniowa. Odcięta spódniczka z gładkiego materjału wełnianego drobno plisowana. Zbluzowany staniczek w stylu jumperowym z crêpe de Chine w kratę. Wstawiane plisy, kokardki i mankiety z materjału spódniczki.
3174 Suknia popołudniowa z pastelowo-różowej crêpe Georgette. Dragonik wiązany wtyle w kokardę. Przybranie z żółtawej koronki.
3175 Toaleta popołudniowa z crêpe Georgette. Nakładana tiunika o oryginalnym jednostronnym kształcie, zboku związana w wielką kokardę. Czworoboczne wycięcie wykończone żabotem i jubilerskim motywem.
3176 Młodzieńcza suknia popołudniowa z crêpe mongol. Łukowo przyszyta spódnica tworzy zprzodu miękkie fałdy. Kołnierz zakończony żabotową kokardą, podszytą również jak i mankiety jedwabiem w odmiennym kolorze.

na ciepłe dnie



3177 Młodzieńcza toaleta popołudniowa z miękkiej wzorzystej tafty. Spódnica składa się z fantazyjnych wolantów pozostawiających gładki tył. Muszkieterskie mankiety i kołnierz z lingerie wykończone pikotkami.
3178 Suknia popołudniowa z ciemnej tafty. Rękawy, przód i obciągane guziczki z jasnej tafty. Spódnica tworzy po bokach po dwa składane fałdy. Metalowe guziki i szykownie związany pasek uzupełniają efekt tej sukni.
3179 Suknia popołudniowa z jesnej crêpe Georgette, po bokach dłuższe części plisowane. Wykończenie fichu również plisowane.
3180 Suknia popołudniowa z crêpe Georgette z plastronem i mankietami z koronki. Spódniczka tworzy dwa okrągło krajane i plisowane wolanty.

Komplety i suknie na sezon przejściowy



3181 Komplet wiosenny z dwubarwnej crêpelli, Szeroki, angielski płaszcz i stanik sukni z jasnej, przechodząca w plastron spódniczka z ciemnej crêpelli.
3182 Szykowna sukienka tailleur z kashy w delikatną kratkę. Spódniczka tworzy zprzodu modne fałdy. Plastron, małe wyłogi i mankiety z białej kashy.
3183 Komplet wiosenny z jasnego materjału wełnianego. Szeroki raglanowy płaszcz. Skromna suknia z dekoratywnemi szwami. Plastron, pasek i plisy rękawów odstebnowane.
3184 Sukienka jumperowa z dwubarwnego materjału. Jumper z jasnej krepy wełnianej, skromne wycięcie wykończone krawatem. Spódnica z plisowanej krepy wełnianej, ozdobionej motywami z materjału jumpera.

Skromna suknia przedpołudniowa













3185 Suknia przedpołudniowa z covercoat w kolorze naturalnym. Spódniczka z dwoma kontrafałdami. Krawat z wzorzystej crêpe de Chine w kolorach czerwonym, popielatym i czarnym.

3186 Sukienka jumperowa z materjału wełnianego beige. Spódniczka ma po obu bokach części plisowane. Pasek skórzany bronzowy, krawat z jedwabiu w tymże kolorze.

3187 Migdałowo-zielony komplet wiosenny. Płaszcz o prostej linji z materjału wełnianego z wstawianemi, okrągło krajanemi plisami. Podszewka z barwnej wzorzystej crêpe de Chine. Suknia z crêpelli z jednostronnemi szwami ozdobnemi i żabotem z materjału podszewki.

3188 Szykowna suknia wiosenna z czerwonej krepy wełnianej. Jako przybranie plisy z lśniącej crêpe satin w tym samym kolorze.

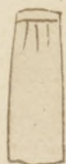


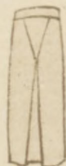
3189



3190







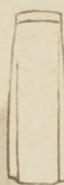






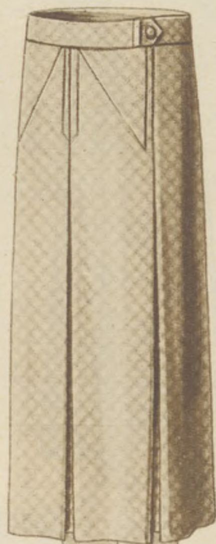
3194

3195





3193



3192

3191



3196

3189 Bluzka z kashy z znazaczonym plastronem. Kołnierz i mankiety przybrane jedwabiem w ciemniejszym tonie.

3190 Bluzka z surowego jedwabiu ozdobiona nowoczesnemi motywami z haftu barwnego. Wykładany kołnierz z krawatem z wstążki.

3191 Wytworna bluzka z crêpe de Chine, mereżki zaznaczają plastron i powtarzają się na kraju. Pasek z metalowej skóry.

3192 Spódniczka z materjału wełnianego w kratę z kontrafałdami i geometrycznemi, ozdobnemi szwami.

3193 Spódniczka z materjału wełnianego, zboku głęboki fałd i patka z guziczkami.

3194 Spódniczka z rypsu wełnianego z dwoma kontrafałdami zprzodu.

3195 Skromna spódniczka z kashy z wązkim paskiem i plisą z guzikami.

3196 Modna bluzka z materjału wełnianego w delikatną kratę z naznaczonym plastronem i przybraniem z gładkiego materjału wełnia-

Szykowne, praktyczne modele wiosenne

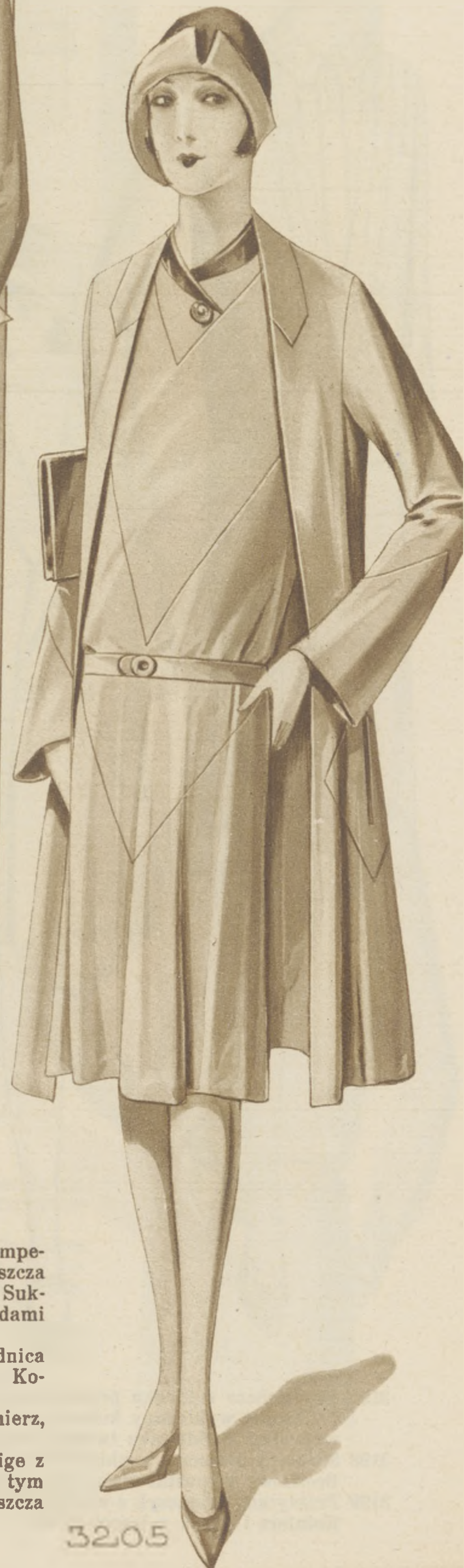


3197 Młodzieńcza sukienka przedpołudniowa z jasno-zielonego rypsu. Plastron i wykładany kołnierz z białej crêpe de Chine z czarną wypustką. Spódniczka tworzy zboku części plisowane.
3198 Skromny płaszczyk z whipcord'u w barwie beige dla dziewczynek. Bronzowe wypustki służą jako przybranie.
3199 Praktyczny płaszczyk z angielskiego materjału dla dziewczynek. Kołnierz i pasek z jasnej skórki.
3200 Skromna sukienka przedpołudniowa z granatowego modnego materjału. Fason żakietowy z paskiem, drobno plisowane bryty.
3201 Młodzieńcza sukienka jumperowa z dwojakiego materjału. Przyszyta spódniczka z kashy beige ułożona zprzodu w fałdy. Jumper z materjału wełnianego w pasy beige i niebieskie z gładkiem przybraniem.

I na wiosnę nosi się aksamit







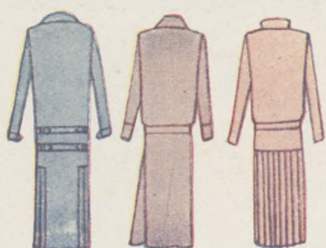


3202 Szykowny komplet wiosenny. Płaszcz i sukienka jumperowa z jasnego materjału wełnianego. Podszewka płaszcza i przybranie sukni z materjału wełnianego w kratę. Suknia z nałożonemi zprzodu plisami. Spódnica z fałdami o tej samej linji.

3203 Suknia z jasnego aksamitu. Łukowo przyszyta spódnica tworzy klosze. Staniczek z oryginalnym plastronem. Kokarda z czarnego jedwabiu.

3204 Skromna suknia przedpołudniowa z charmelaine. Kołnierz, plisa, pasek i mankiety ozdobione stebnem.

3205 Skromny komplet wiosenny. Suknia z crêpelli beige z dekoratywnemi szwami. Angielski płaszcz z kashy w tym samym kolorze. Kołnierz sukni i podszewka płaszcza z ciemno-bronzowego jedwabiu.





3244 3245 3246 3247

3244 Suknia z niebieskiej wełnianej marocain, fason prosty a wysmuklający. Wstawiane fałdy, plastron z białej crêpe de Chine.

3245 Suknia z kashy blond, fason jednostronny, przyszyta spódniczka tworzy po lewej stronie odstające fałdy. Szal z tego samego materjału z jednej strony przyszyty, ozdobiony haftowanym monogramem, przechodzi z drugiej strony w luźny koniec.

3246 Szykowna suknia z pastelowo-czerwonej wełnianej marocain. Prosty staniczek ujęty paskiem z tegoż materjału. Przyszyta spódniczka tworzy drobno plisowane części. Motywy, wykończenie, wcięcia kieszeni i przybranie kokardy kołnierza z niebieskiego jedwabiu.

3247 Szykowny kostjum wiosenny z migdałowo-zielonej kashy. W plecach odstające bolero z plisą naszytą guzikami. Spódnica tworzy po bokach części plisowane. Kołnierz i mankiety ozdobione białym haftem.



3248 Suknia wiosenna z jasnej wełnianej krepy z oryginalnemi szwami i z głębokim fałdem zprzodu. Collerette i mankiety z białej crêpe de Chine z barwną wypustką haftowaną.

3249 Suknia wiosenna z charmelaine. Spódnica tworzy oryginalną baskinkę i odstające klosze. Bluzkowy staniczek zaznacza kształt plastronu. Wycięcie z plisami z tego samego materjału, krzyżującemi się zprzodu.

3250 Wiosenna sukienka jumperowa. Drobno plisowana spódniczka z jasno-zielonej kashy. Jumper z plisami i wystebnowanemi gwiazdami z sukna w ciemniejszym odcieniu. Żabot i wykładany kołnierzyk z białej wełnianej krepy.

3251 Szykowna suknia wiosenna z blado-różowego wełnianego trykotu, oryginalne szwy ozdobne. Mankiety i końce krawatu trójbarwne.



3252 Komplet wiosenny z jasno-popielatej kashy. Szeroko rozchodzący się płaszcz z plisą kołnierza z tego samego materjału, ozdobnemi szwami i wypustką z zielonego jedwabiu. Suknia z plisowanem tablier i dekoracyjnemi szwami. Pasek i wypustki zielone.

3253 Szykowna suknia wiosenna z taftu w kratę, fason prosty, lekko zbluzowany. Zboku plisowany wachlarz. Kołnierz, mankiety i pasek z białego jedwabiu.

3254 Szykowny komplet wiosenny z pastelowo-niebieskiej kashy. Szeroki płaszcz bez zapięcia. Plisy kołnierza przedłużają się aż do kraju płaszcza. Dekoracyjne szwy i ozdobne guziki, powtarzające się na sukni.

3255 Suknia wiosenna z rypsu wełnianego blond. Kołnierz z drukowanej crêpe de Chine, przeprowadzony przez wcięcie, przechodzi w krawat.



3256 Wytworna suknia popołudniowa z crêpe marocain w odcieniu pastelowym. Wycięcie i pasek wykończone szykownemi kokardkami. Lekki dwubarwny haft naśladuje kieszenie.

3257 Wytworna toaleta popołudniowa z pastelowo-różowej crêpe Georgette. Tiunika i spód tworzą klosze. Kołnierz i mankiety z kremowej koronki. Ztyłu szykowna kokarda z materjału sukni.

3258 Szykowna suknia popołudniowa z migdałowo-zielonej crêpe mongol, fason jednostronny, ozdobne szwy, przyszyta plisowana spódnica. Pasek tworzy po obu bokach kokardy z długimi końcami.

3259 Szykowna suknia popołudniowa z crêpe de Chine blond. Potrójny pasek tworzy po bokach kokardy podszyte matowo-różową crêpe de Chine. Tą samą crêpe de Chine wykończone kokardy wycięcia i rękawów.

Płaszcze na słotne dnie



3206 Płaszcz na dnie słotne z angielskiego materjału Burberry, fason wcięty, na plecach podłużny fałd, dragon i modne kieszenie.
3207 Płaszcz codzienny z whipcord'u z karczkiem na plecach i podłużnym składanym fałdem. Przyszyty kołnierz, oryginalne kieszenie.
3208 Płaszcz na dnie słotne z impregnowanego diagonalu, z modnemi rękawami reglanowemi, skośnie nakładanemi kieszeniami i szykownym zprzodu otwartym stojącym kołnierzem. Jako przybranie bogaty steben.
3209 Płaszcz-cape z impregnowanej wełnianej gabardyny z krytem zapięciem i wysokim kołnierzem.

Skromne, wytworne toalety weselne



3210 Toaleta dla matki Panny Młodej z jedwabnej popeliny z oryginalnemi wolantami rękawów. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy miękkie fałdy. Plastron z jasnej crêpe Georgette.

3211 Toaleta ślubna z białej crêpe marocain. Przyszyta spódniczka tworzy nierówne klosze. Pasek naszyty białemi perłami.

3212 Toaleta ślubna z białej crêpe satin, fason prosty z kaskadą. Pasek z zakładeczek z pękiem kwiatów pomarańczy. Plastron i wysokie mankiety z jedwabnej koronki.

3213 Strojna sukienka dla małych dziewczynek. Szykowny model z wzorzystej tafty z paskiem z róż. Plisowane riuszki zaznaczają plastron.

Nowa linja toalet popołudniowych



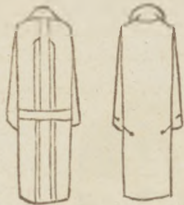
3215 Suknia popołudniowa z lekkiego materjału wełnianego. Odcięta spódniczka. Wykładany kołnierz i mankiety z crêpe de Chine z haftowanym brzegiem.

3216 Suknia popołudniowa z crêpe satin. Spódniczka o modnej linji z odstającemi zboku fałdami. Plastron, kołnierz i kokarda z białego jedwabiu.

3217 Suknia popołudniowa z ciemnej crêpe satin. Spódniczka tworzy dwa nierówne wolanty. Wycięcie okala plisa z jasnej crêpe satin ozdobionej haftem metalowym, przedłużająca się aż do kraju modelu.

3214 Suknia popołudniowa z crêpe de Chine, fason jednostronny z podwójnemi wolantami i bolerom o tej samej linji. Pasek i wypustka z tego samege materjału.

Praktyczne płaszcze na sezon przejściowy











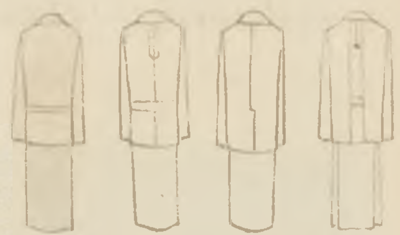
3218 Płaszcz na sezon przejściowy z angielskiego materjału, fason prosty na dwa rzędy guzików. Pasek zprzodu luźny, na biodrach przystebnowany. Plecy przybrane plisami.

3219 Płaszcz wiosenny z jasnego whipcord'u. Boczne szwy zaakcentowany wypustkami i haftowanemi muszkami.

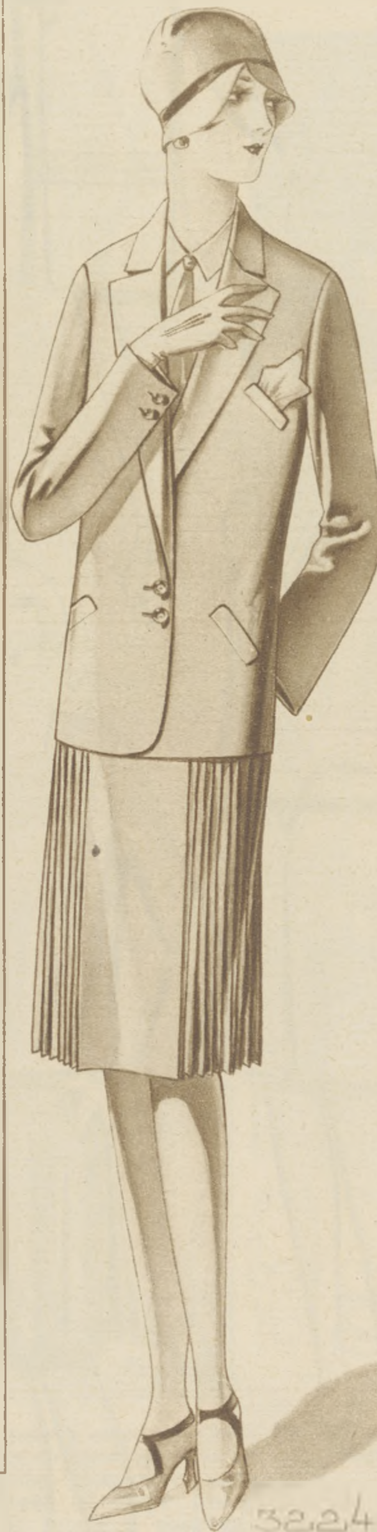
3220 Płaszcz wiosenny z granatowej charmelaine, fason skrzyżowany. Mankiety i kołnierz z wyłogami z jedwabiu w tym samym kolorze.

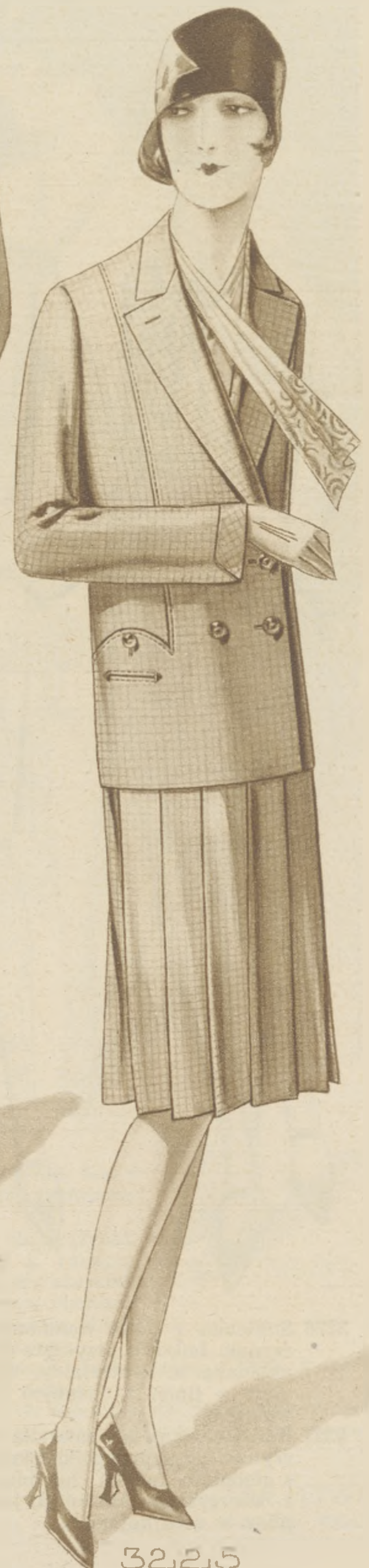
3221 Płaszcz z jasnego materjału wełnianego. Pasek z tegoż materjału, noszony w pasie. Kieszenie ozdobione wypustkami.

Angielskie kostjumy wiosenne



3222 3223





3222 Kostjum tailleur z granatowego materjału wełnianego. Krótki żakiecik z paskiem, zprzodu otwarty, ukazuje kamizelkę jasno-popielatą.

3223 Kostjum wiosenny z materjału angielskiego w delikatne niebieskie i żółte paski na tle beige. Żakiet z paskiem, z karczkiem i fałdem na plecach.

3224 Kostjum tailleur z jasno-bronzowej charmelaine. Spódniczka ma boki plisowane. Krótki męski żakiecik z wyłogami.

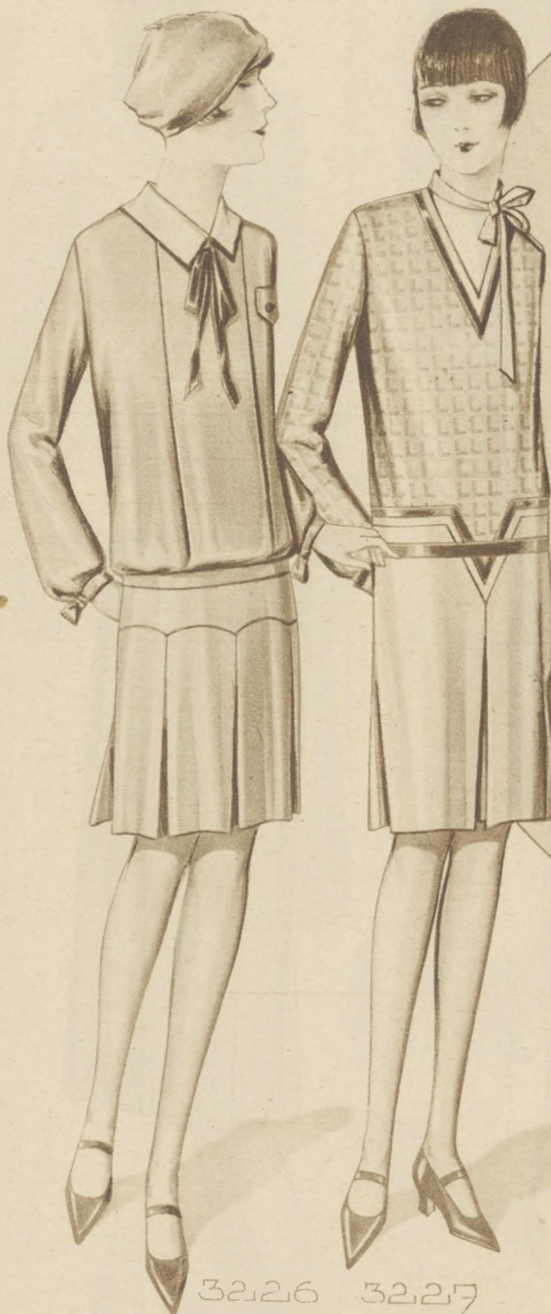
3225 Kostjum tailleur z materjału wełnianego w kratkę. Spódniczka tworzy zprzodu fałdy, ztyłu gładka. Krótki żakiecik dwurzędowy, oryginalne plecy.

Materjały wełniane pepita i w kratę na sukienki dziecięce













3226 Sukienka z rypsu wełnianego dla dziewczynek. Łukowo przyszyta spódniczka cała układana w kontrafałdy. Wykładany kołnierz z linon z ciemnym krawatem jedwabnym.

3227 Kombinowana sukienka dla małych dziewczynek. Przyszyta spódniczka z jasnej kashy z głębokim fałdem zprzodu. Górna część z wzorzystego aksamitu, jako przybranie plisy w dwu kolorach.

3228 Sukienka z wzorzystego aksamitu dla młodych dziewczynek. Oryginalnie skrojona wstawiana część środkowa. Pasek z kokardą zboku.

3229 Sukienka dziecięca z jasnej kashy. Podwójny pasek, jednostronny kołnierz i mankiety z ciemnej kashy.

3230 Praktyczna sukienka dziecięca z materjału wełnianego pepita. Pojedyncze części wykazują odmienne ułożenie krat. Kołnierz z lingerie, pasek lakierkowy.

3231 Praktyczna wełniana sukienka w kratę dla dziewczynek. Spódniczka plisowana, kołnierz z lingerie. Krawat i pasek z ciemnego jedwabiu.

3232 Sukienka dziecięca z kashy. Kołnierz i mankiety z crêpe de Chine. Krawat z aksamitki przeprowadzony przez wcięcia.

Strojne sukienki













3233 Sukienka do Pierwszej Komunji z białej crêpe de Chine. Spódniczka i bolerko drobno plisowane.

3234 Sukienka dziewczęca z niebieskiego jedwabiu, przód plisowany. Przybranie z żółtawej koronki.

3235 Sukienka z crêpe de Chine dla dziewczynki, fason prosty, zbluzowany. Plisa wycięcia zboku zakończona kokardą. Odskakujące zakładeczki.

3236 Sukienka z crêpe Georgette dla dziewczynki. Fason prosty z paskiem, zakładeczki z ramion. Żabot z tegoż samego materjału ozdobiony ażurami.

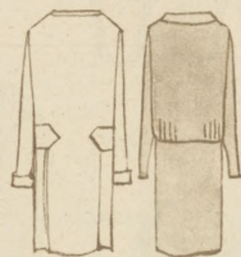
3237 Sukienka do Pierwszej Komunji z białego muślinu. Spódniczka z trzech marszczonych wolantów, staniczek z grupami zakładek, kołnierz z koronki.

3238 Strojna sukienka dla małych dziewczynek, sporządzona z tafty, z szeroką spódniczką. Jako przybranie plisowane riuszki.

3239 Strojna sukienka markizetowa dla małych dziewczynek. Spódniczka z trzech łukowo krajanych wolantów. Wykończenie, pasek i kokarda z wstążki rypsowej.

Dla tęższych pań











3240 Suknia z crêpelli beige dla tęższych pań. Okrągło przyszyta spódnica tworzy zprzodu i ztyłu głębokie fałdy. Jako przybranie plisy z crepe satin w tym samym kolorze.

3241 Suknia z diagonalu wełnianego dla tęższych pań. Kieszenie i pasek z irchy. Kołnierz i krawat z białej crêpe Georgette z mereżkami.

3242 Suknia z zielonej kashy dla tęższych pań. Fason prosty a wysmuklający z boczną kaskadą i wstawianym paskiem z tego samego materjału. Kuliste srebrne guziczki.

3243 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model ten pełen prostoty wykonany z krepy wełnianej. Szwy przechodzą w części kloszowe. Kołnierz i plastron z barwnej, wzorzystej crêpe de Chine.

Teraz kolej zdumienia przeszła na Widzimisia...

Jednak miłość jego dla psiny była tak wielka, że choć z natury był bardzo waleczny i nie ustępował nawet wielkim brytanom, Maulikuńci ani nie tknął, tylko darł się rozpaczliwie w jej obrotach... — Nadbiegłam i skarciwszy Maulikuńcię, uwolniłam ze srogiej obieży niewinną ofiarę swej miłości i najlepszych chęci.

Niebawem zgoda między niemi została przywrócona. Niemniej owa scena z obcym kotem stała się dla Maulikulińci tym przełomem, tym momentem uświadomienia, w którym po raz pierwszy uczuła się psem, zrozumiała łączność ze swoją rasą i jak na porządnego psa przystało, wypowiedziała wojnę całemu rodowi kociemu, z wyjątkiem Widzimisia. JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA

SPRAWA PAWŁA SZTYBLETA

Ciąg dalszy: 3

Mama jej nie istniała wcale, gdyż pomarła w drugim roku wojny, a siostra była czterdziestoletnią kobietą, obdarzoną wolem, z oczyma wysadzonemi na wierzch pod wpływem choroby Basedowa. Co do fryzjera, nie rwał się on tak bardzo w świat, skoro zamierzał odnowić golarnię i przez mojego gospodarza sprowadzał z miasta puszki szybkoschnącego lakieru.

— A co z butami się stało? — zapytałem.

— Dokuczali biedakowi — opowiadał Klapholc. — Prześladowali i mieli nawet zamiar zaskarżyć go do sądu o kradzież. Doszło do tego, iż ksiądz upomniał go z ambony, nie po nazwisku, ale tak „durch die Blume" — że musiał zrozumieć. Napomknął o nieczystości myśli, i o karze Boskiej. Kopytko zeźlił się, poszedł do lasu, rozłożył wielkie ognisko i spalił te nieszczęsne buciki. Dzieci miały uciechę. Powrócił w dobrym humorze. Ale teraz znowu jakiś markotny i do szynku wcale nie zachodzi, tylko przysyła po wódkę. Jeszcze się chłop rozpije! — Nigdy człowiek nie wie skąd spadnie nieszczęście!...

— A rady niema? — spytałem.

— ...proszę łaskawego dobrodzieja. Po ojcu oddziedziczył zakład fryzjerski. Żeby on był całkiem do rzeczy, toby zrobił na nim interes. Ale matkę miał warjatkę. Jak ją stary wytłukł, to biegała po rynku w samej koszuli i darła włosy z głowy, jak włosie z materaca. Raz zimą tak pognała i niedługo potem ją zakopali. Stary znowu, to on był chory na cukier w moczu — i cierpiał na nagniotki, to „ich" wycinał brzytwą. Raz to sobie dogodził i do trzech dni był gotów. Sczerniał po śmierci i odrazu śmierdział!

W tej chwili nadszedł Paweł. Był wesół i poklepał Żyda po ramieniu.

— Dawać obiad, panie Klapholc! — krzyknął. — A potem do mnie — napijemy się wódki?

— Oczywiście! — psi czas a do tego bardzo marne wieści z fryzjerskiego frontu. — Tu opowiedziałem Pawłowi pokrótce wieści, jakie usłyszałem od szynkarza.

Byłem zupełnie zniechęcony. Widziałem jasno iż zadzierzgnięta intryga spaliła na panewce, a ja zostałem z nowelą do połowy tylko skończoną. Czułem, że nie wyskrobię już nic z wyschniętej mózgownicy. Złość mnie wzięła na Sztybleta i nie omieszkałem mu ją okazać. Paweł milcząc nalał dwa kieliszki wódki, poczem ujął jeden, trącił nim o drugi i zawołał:

— Na pomyślność twojej noweli! — Zobaczym — jakoś to urządzimy!

— Ty drwisz — odparłem — ale dla mnie, który oddawna usiłuje wybić się i zająć jakie takie miejsce w literaturze...

— Tylko pij!... — zawołał — pij i nie rozmyślaj. — Jak ja się zabiorę do rzeczy, to jeszcze taką wywołam awanturę, że zdębiejesz i będziesz mi wdzięczny, siedząc na samym wierzchołku Parnasu!

Po dziesiątym kieliszku ulżyło mi nieco, — po dwudziestym byłem pewny powodzenia. Rano wracam do domu i kończę sam bez niczyjej pomocy!

Tak to w czasie obiadu zalaliśmy się dokładnie i poszliśmy spać. O szóstej zbudziłem się z bólem głowy, kociokwikiem i zgagą. Sztyblet gdzieś wywiał. Powlokłem się na dół i poprosiłem o szklankę wody sodowej. Takiej nie było w całym Kobylcu. To powiększyło moją wściekłość. Napiłem się studziennej, zażyłem proszek z kogutkiem i zapytałem o mego przyjaciela.

— Tamten pan poszedł się ogolić — rzekł z uśmiechem Klapholc. — Naco jemu golić się na noc?!

Z nudów chwyciłem kij i począłem szturkać w kule bilardowe, koloru wypłowiałych pisanek. Czas wlókł się jak zdeptana glista. Złapałem szynkarza i wypytałem się o sposoby ucieczki z tego wstrętnego miasteczka.

— Trzy mile do stacji kolejowej. Dwa pociągi dziennie w kierunku stolicy województwa — brzmiała odpowiedź.

Zjadłem talerz jajecznicy i rozebrawszy się wlazłem pod pierzynę. Długo nie mogłem usnąć. Sztyblet nie wracał. O siódmej rano, jeszcze po ciemku obudził mnie ten zwierz. Otwarł okno naroścież i rozpoczął ranne oblucje. Mój przyjaciel miał fatalne dla otoczenia nawyczki i przyzwyczajenia. W zimie zrywał się na długo przed świtem, latem sypiał przez cały dzień i w nocy dopiero rozpoczynał znowu żywot bez troski. Ja, zaharowany codziennym obowiązkiem, patrzyłem na niego z podziwem, to ze wstrętem i nienawiścią. Bezwzględny i uparty, był tyranem dla najbliższych. Mówiono o nim, iż jest nadzwyczaj zdolny i inteligentny. Trudno mi to było stwierdzić, gdyż wobec mnie całkiem się nie krępował, chowając swój skarbczyk rozumu na bardziej paradne występy.

— Co się tłuczesz! — krzyknąłem. — Włóczysz się po nocy a rano nie pozwalasz spać porządnym ludziom!

— Kto chce być literatem, nie powinien pędzić życia jak karmelita lub zegarmistrz!

— Wyświechtane komunały!

— Mało mnie to obchodzi, co ty o tem myślisz. Ja nie mam ochoty zostać takim panem co pisze, mogąc w prawdziwem życiu wikłać zdarzenia. Bogu ducha winnych ludzi wplątywać w najdziksze awantury, kierować wypadkami. Mogę upajać się nie słowami, lecz czynami!

— To dopiero kiepska literatura, coś powiedział mój drogi!

— Mniejsza z tem! — Ale czy ty wiesz, że twoje sprawy znowu tak źle nie stoją!

— Po czem sądzisz?

— A widzisz jakiś ciekawy! — Wczoraj w nocy zrobiłem maleńki wywiad. Po pierwsze, ogoliłem się u twego bohatera. Tam pod tem zniechęceniem i apatją nieźle się puściło ziarnko buntu. Jakto dobrze, że się pozbył tych butów. Co mu tam nagadałem, to moja rzecz.

— A on? — spytałem.

— Nic nie mówił. Uśmiechał się tak ni przypiął ni przyłatał. Po drugie, złożyłem wizytę pięknej Helci. O! — to śliczna dziewczyna i nie bardzo przebiera.

— No pewno...

— Nie obrazisz mnie tem wcale. Choć powinieneś mi być wdzięczny za starania poczynione w tej sprawie. Naplotłem jej głupstw, wiedząc, że powtórzy wszystko golibrodzie. Tak go omotałem, że się bieda-

czysko nie wywikła — mówił, wycierając plecy kudłatym ręcznikiem.

— Gwizdam na tego matołka. — Jadę dzisiaj!

— Poczekaj do jutra. — Jak załatwię interesy w kamieniołomie, pojadę z tobą, skoro tylko sam zechcesz!

— Zgoda! — Ale nie zostawiaj mnie na pastwę nudów.

Paweł skinął głową, szurując zapalczywie zęby.

Po kawie poszliśmy uliczką, prowadzącą w stronę pobliskich lesistych wzgórz. Dzień był szary ale jasny i biała gałka słońca nurzała się w kłębach suchych mgieł. Po półgodzinnym spacerze byliśmy na miejscu. Amfiteatr z żółtego piaskowca zamykał drogę. Wysoko na wybrzuszonych skałach pracowała garstka robotników, maleńkich z tej odległości. Czworokątne głazy zaścielały dno kamieniołomu. Zboku dwie potężne pryzmy piasku i kilka wywróconych wagoników z zardzewiałemi kołami do góry. Sztyblet udał się do biura zarządu, ja spocząłem na drewnianej ławeczce. Było mi nader miło tak siedzieć w skromnym zakątku przyrody. Łagodną ciszę przerywał szmer spadającego gruzu, dźwięczne uderzenia kilofów, a czasem gromki huk lądującego na dnie kotła głazu.

Naraz z poza wagoników wyszedł Kopytko. Zabłocony po kolana, zwalanemi rękami przytrzymywał się krawędzi skał schodząc w dół. Szedł zamyślony, posępny, i nie zauważył mnie wcale (tak mi się wówczas zdawało). Gdy stanął na szosie, nie skierował się wprost ku miastu, lecz pobiegł poza niskiemi płotami i zniknął w zagajniku olszyny.

Zaniedługo powrócił Paweł i udaliśmy się zpowrotem. W drodze oświadczył mi, że pozostaje parę dni w Kobylcu aż do przyjazdu eksperta. Ja o ile chcę mogę wracać. Był jakiś zaspany i znudzony.

— Dzisiaj nie pojadę, — ale jutro nic mnie nie zatrzyma, — odrzekłem.

— Masz rację. — Prędzej w domu coś dobrego przyjdzie ci do głowy. Nadmiar rzeczywistości utrudnia tylko i rozbija jakąkolwiek syntezę na drobne szczególiki.

Przez resztę dnia obijałem się w tej oazie smętku i nudy. Paweł spał do szóstej, a wieczorem wedle zwyczaju zniknął. Ja na następny dzień zamówiłem konie do południowego pociągu. Nazajutrz wstałem równocześnie z Sztybletem, który zerkał ku mnie drwiącym okiem i milczał, a ja zziębły i zawiedziony nie miałem zamiaru wypytywać go o cokolwiek.

Podczas śniadania pan Klapholc z filuterną miną oświadczył nam, iż uchylił się rąbek tajemnicy otaczającej sprawę spalonych butów. W gumowych podeszwach ukryte były dolary w sumie 20 tysięcy. Zbrodniarz pozostawił buty w samochodzie w obawie przed pościgiem, gdyż te pieniądze pochodziły z rabunku. Nieprawy posiadacz dolarów sądził, iż po pewnym czasie, gdy sprawa przycichnie, on odbierze buty i majątek w nich ukryty.

— Panowie! — jak ten Kopytko rozpacza! — Jabym też wydzierał włosy z głowy, ale nie mam na to czasu, — mówił szynkarz. — On od rana przysyła po wódkę. Wczoraj podobno chodził do lasu i grzebał w popiele w nadziei iż może nie wszystkie banknoty spłonęły.

Spojrzałem na Pawła. W jego zimnych zmrużonych oczach migotały iskierki radości.

— Niech pan odmówi konie! — panie Klapholc. — Zostaję do jutra. —

Paweł triumfował. Ja jednak postanowiłem położyć kres całej komedji i ośmieszaniu biednego fryzjera. Niech djabli wezmą nowelę, o ile w grę wchodzi ludzkie szczęście. Nie będzie Sztyblet się pysznił, że może kierować ludzką dolą i drwić z maluczkich.

Skoro tylko mój towarzysz poszedł do kamieniołomu, pobiegłem do Kopytki. Przyjęła mnie posługaczka i ze łzami w oczach oznajmiła, iż jej pan nie może mnie ogolić: leży bez duszy, pijany jak bela.

Dałem jej złotego i przykazałem oświadczyć fryzjerowi, skoro otrzeźwieje, że przyjdę do niego o czwartej po południu, ponieważ mam mu coś bardzo ważnego powiedzieć.

Paweł na obiad nie wrócił. O czwartej zastałem Kopytkę w jego sypialni. Usta miał zaciśnięte, łeb obwiązany mokrą szmatą.

— Panie Kopytko! — zacząłem — przychodzę pana oświecić i wyjaśnić tajemnicę tych butów.

— Szlakby trafił te buty — krzyknął. — Wiem już wszystko — wiem, że mogłem być bogatym...

— Panie Janie, niech się pan uspokoi. — To nieprawda co pan mówi, — mój przyjaciel Sztyblet...

— Pański przyjaciel niech wraca skąd przybył!

— Panie Kopytko — pan wierzy jakoby te nieszczęsne buty zawierały 20 tysięcy dolarów?

— Pewno, że wierzę! — Teraz dopiero wszystko jest jasne. Ja to wiem na pewno. Ten ktoś przyznał mi się, że własnoręcznie ukrył pieniądze pod podeszwą.

— I pan sądzi, że to prawda?

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? Nie trzeba się mieszać najlepiej w nieswoje sprawy!

— Niech się pan opamięta, panie Janie! Nie znam pana bliżej, ale widzę że żart, który wykonał mój przyjaciel...

— Co!? — Jaki żart? — przerwał fryzjer.

— No z temi butami. — Sztyblet przekupił szofera, nauczył go co ma opowiedzieć, by wywołać hecę.

— Co!! — wrzeszczał Kopytko — gadaj pan komu innemu takie bzdury. — Toby on na żart schował pod podeszwą 20 tysięcy dolarów.

— Nigdy w życiu tam nie było żadnych pieniędzy.

— Myślisz pan, że uwierzę! — Jesteś pan wspólnikiem tego pana z kamieniołomu. Myślicie, że ja nie spaliłem tych butów, tylko je ukrywam. A pieniądze to schowałem! — Zaskarżcie — zobaczymy kto pierwszy pójdzie do dziury!

Napróżno mu tłumaczyłem przez całe dwie godziny. Gdym opowiedział, w jakim celu Sztyblet uknuł tę intrygę i to że przecież on nie mógł wiedzieć że to trafi na niego, Kopytkę, skoro go przedtem nie znał — fryzjer spochmurniał jeszcze bardziej i widziałem jak wzrosła w nim podejrzliwość. Obiecałem wtedy przedstawić mu dowody — sprowadzić szofera — pokazałem wycinek z gazety z warunkami konkursu na nowelę. Skutek był nieoczekiwany. Kopytko parsknął śmiechem, ale tak strasznym, iż pożałowałem poczynionych wyznań. A on biegał po izbie i klął.

— Tak! — krzyczał — ja mogę przedstawić dowody, że spaliłem te przeklęte buty — mogę przysiąc przed ołtarzem! — Wy mnie szpiegujecie! A poco pan siedział przed kamieniołomem. — Pocóż?! — A dlaczego ten Sztyblet obiecał się podzielić temi dolarami ze mną, o ile oddam mu buty!?

Cóż miałem robić wobec takiego zaślepienia. Na odchodnem dałem mu do zrozumienia, iż Sztyblet jest bogatym człowiekiem i kraść nie potrzebuje.

— Zróbcie rewizję — krzyknął Kopytko. — Szukajcie! — A ten drugi to poco zalazł do Heli, łasił się i namawiał ją by mi ukradła buty, to on jej kupi futro, podaruje jedwabną bieliznę!

— Ależ człowieku, nie widzisz że to żarty!

— Nie! — Jesteście obaj dranie. — A powiedz tamtemu, żeby mi się na oczy nie pokazywał i wara mu od mej Heli! — Wynoś się pan, bym mu czego nie połamał, — wrzasnął i otworzył drzwi.

C. d. n. RAFAŁ MALCZEWSKI

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU NA NAJTRAFNIEJSZĄ OCENĘ „ŚWIATA KOBIECEGO“

Sąd konkursowy odbył dnia 19 marca b. r. posiedzenie, na którem rozpatrzył nadesłany materjał.

Otrzymano 93 listów, zawierających ocenę „Świata Kobiecego”. Ilościowy rezultat konkursu przedstawia się zatem skromnie (zwłaszcza w porównaniu do trzy- i czterocyfrowych wyników, jakiemi się cieszą w Polsce konkursy na powieść, nowelę czy wierszyk). Poziom natomiast ocen jest naogół dość wysoki: autorki piszą je na podstawie dokładnej znajomości Świata Kobiecego i zdają sobie sprawę z tego, jakiem powinno być pismo kobiece; widzą jego obecne braki i zalety; trafnie wyczuwają usiłowania i dążenia redakcji. Uwagi zaś swoje ujmują w miłą i prostą formę.

Sąd konkursowy znalazł się z tego powodu w niemałym kłopocie, gdy przyszło do zadecydowania kto ma otrzymać nagrodę. Wkońcu jednogłośnie przyznano:

I nagrodę:

p. Jadwidze Muszyńskiej z Warszawy;

II nagrodę:

p. Goldschmidowej ze Lwowa;

III nagrodę:

p. Irenie Mazurkiewiczowej z Warszawy.

Ponadto Wydawca Świata Kobiecego, chcąc okazać Czytelniczkom swoją wdzięczność i uznanie za tak udatny ich udział w konkursie, przeznaczył do rozdzielenia jeszcze siedem nagród w postaci książek, które przyznano pp.:

1) *Marji Mączkowej ze Lwowa;*
2) *Sokalowej z Częstochowy;*
3) *Bogumiłej Rawicz-Szczerbo z Nowego Sącza;*
4) *Jadwidze Marszalskiej z Dzierążni;*
5) *Reginie Poszpurowej z Krasnegostawu;*
6) *„Kielczance” z Kielc;*
7) *„Królewiance” (Lwów).*

Paniom: *Maryli Kuźmickiej z Warszawy* i *Janinie Pierożance z Grzybówka* dziękujemy pięknie za miłe rymowane oceny.

Dla Pań, którym przyznano dodatkowe nagrody, podajemy poniżej wykaz, z którego będą łaskawe wybrać pożądaną dla siebie książkę. Panie, których adresów nie posiadamy, zechcą je jak najśpieszniej nadesłać.

Czarnota Jan Kaz.: Kuchnia jarska;

Hojnacki Wł. dr.: Higjena kobiety i kosmetyka;

Makarewicz Róża: Praktyczna kuchnia;

Makowiecki St.: Kwiaty ogrodowe;

Ochorowicz-Monatowa Marja: Uniwersalna książka kucharska;

Paley Olga: Wspomnienia z Rosji 1916—1919;

Przegląd Ogrodniczy: Kwiaciarstwo, Sadownictwo, Warzywnictwo;

Victorini Józef: Hodowla drobiu.

Czterdzieści dziewięć pieśni i aryj z oper na fortepian. Układ St. Barańskiego;

Czterdzieści dziewięć pieśni i aryj z oper na skrzypce i fortepian, z podłoż. tekttem. Ułożył H. Richter;

Trzydzieści pieśni na mandolinę i gitarę z podłożonym tekstem. Układ Alf. Plohna;

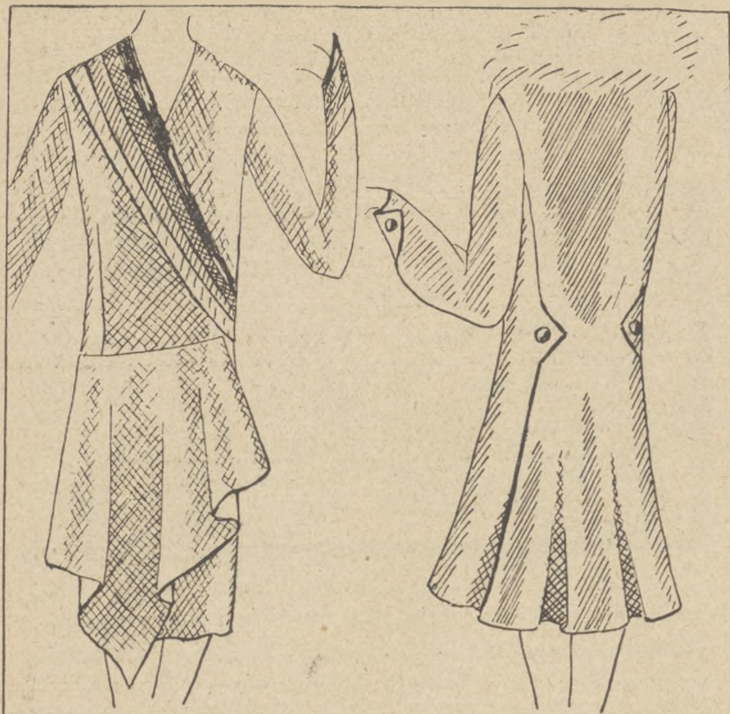
Album na skrzypce same. 50 pieśni, aryj z oper i piosenek legjonowych z podłożonym tekstem. Zebrał St. Barański.

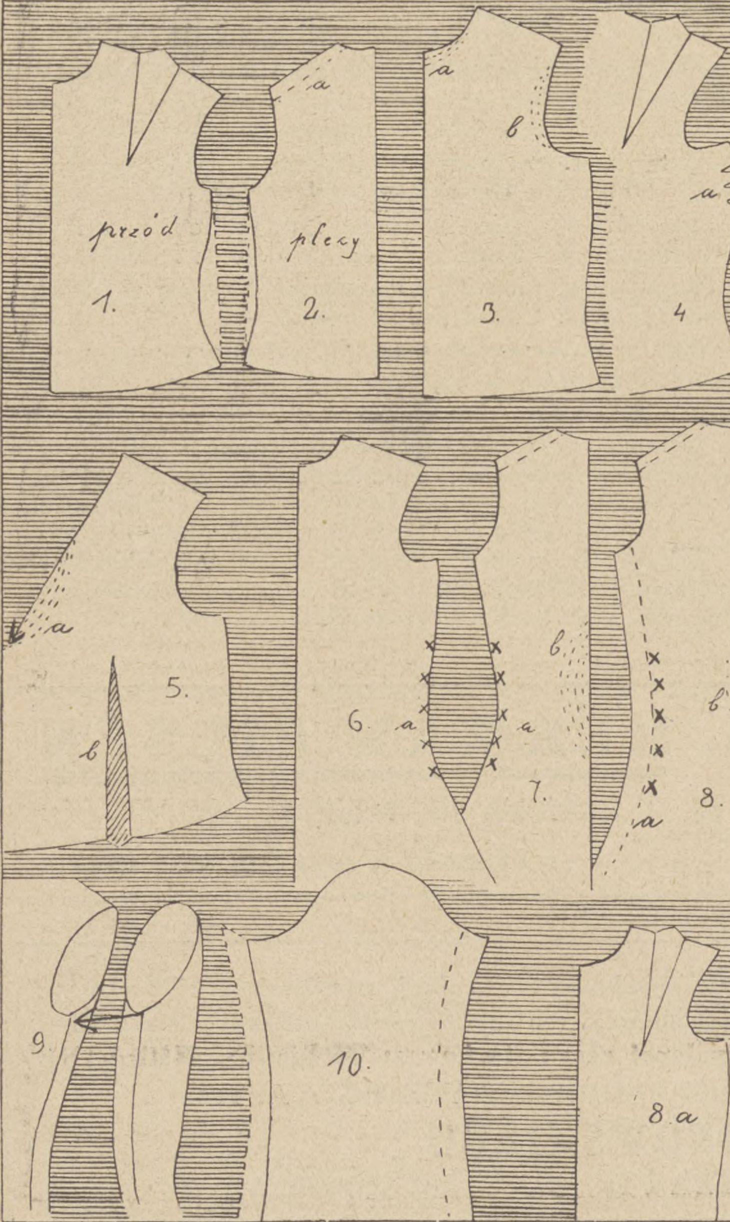
Wkońcu, dziękując serdecznie Miłym Czytelniczkom za udział w konkursie, nadmieniamy, że jakkolwiek konkurs skończony, jednak wszelkie uwagi i spostrzeżenia przyjmować nadal będziemy z głęboką wdzięcznością.

Z nagrodzonych i nienagrodzonych listów drukować będziemy kolejno, zależnie od wolnego miejsca w numerach, najcharakterystyczniejsze wyjątki.

KĄCIK PRAKTYCZNY

KILKA UWAG O NOWYM KROJU





Jak wspominaliśmy swego czasu w kursie kroju, każdy powinien mieć swój zasadniczy krój, podług którego może krajać wszelkie części garderoby. Krój taki da się łatwo dostosować do każdej nowej mody, o ile leży bez zarzutu na ramionach, wokoło szyi, na plecach i na klatce piersiowej. Wycięcie ramion prawidłowo umieszczone i do niego dostosowany krój rękawa stanowi również o dobrem leżeniu garderoby. Rękaw u góry nie zmienia się zasadniczo już od lat, więc można się posługiwać tym samym krojem, raz wypróbowanym.

Istnieją figury, dla których nadaje się t. zw. krój normalny — żurnalowy. Dla innych musi się go indywidualnie dostować.

Równa linja przestała panować w modzie, trzeba więc krój zasadniczy dostosować do modnej, przylegającej linji. Rys. 1 i 2 wskazuje, jak uzyskać wcięcie, które powinno się znajdować w naturalnej linji stanu. Panie o pełnych kształtach uzyskają potrzebną objętość kroju zapomocą wszytki na ramieniu (rys. 1, 4 i 8 a); tęższe dodadzą jeszcze drobne wszytki w szwie bocznym, (rys. 4 a), albo tylko niewidoczne „naddanie" materji w tem miejscu. Oczywiście musi się odpowiednio dodać materji u góry przy wycięciu pachy, która po wykonaniu wszytek zmieni kształt, t. j. pochyli się ku dołowi. Przy sukniach princesse, stylowych i innych o obcisłym staniku, dozwolona jest wszytka poniżej piersi (rys. 5 b) i suknia u góry.

Szczupłe osoby mogą obejść się bez wszytki na ramionach, ale przytem muszą unikać dwóch błędów, które łatwo się przydarzają przy takim kroju, mianowicie odstawania materji z boku u wycięcia na rękaw (rys. 3 b) i u góry przy nasadzie szyi. Jedno albo drugie jest nieuniknione przy kroju bez wszytek, jeśli figura nie jest zupełnie płaska. Pomagamy sobie w ten sposób, że zaprasowujemy naddany nadmiar materji w odpowiednich miejscach (3 a i b), a nawet przyszywamy wzdłuż tak ściągniętego brzegu równą tasiemkę, żeby go nie wyciągnąć przypadkowo przy przyszywaniu rękawa, względnie wykończeniu szyi. Dobre leżenie kroju u nasady szyi, bez odstawania (3 a), jest bardzo ważne przy podstawowym kroju, podług którego kraje się żakiety i płaszcze, albo suknie tailleur o angielskim kroju, bo od niego w dużej mierze zależy dobre leżenie wyłogów i kołnierzyka.

Osoby trzymające się prosto i takie, które mają krótki kark, muszą mieć krój pleców nieco krótszy od przodu nawet przy tych krojach, przy których szew ma się znajdować na samem ramieniu (w odróżnieniu od kroju męskiego, którego szew barkowy znajduje się już na plecach). Skrócenie to widoczne na rys. 2 a, 7 i 8. Inaczej ma się rzecz, gdy chodzi, co prawda o rzadki wypadek, narośli tłuszczowej na karku. Wtedy lepiej ukroić plecy dość wysokie u góry, o szerokiem, niezbyt wykrojonem wycięciu na karku, np. rys. 8 bez linji kreskowej.

Wygięty kręgosłup i znaczna przytem tusza wymagają szczególnych zabiegów, żeby garderoba dobrze leżała i na plecach nie tworzyła poprzecznych fałd w okolicy krzyżów. Dla takich osób krój pleców powiniem być znacznie węższy od przodu, rys. 8 a. Tu przeniesiono boczny szew o kilka centymetrów ku środkowi pleców, a tę samą ilość centymetrów dodano do przodu (rys. 8 a). Boczne brzegi pleców należy przed zeszyciem z przodami naciągnąć, prasując je po zwilżeniu, w miejscu naznaczonem na rys. 8 a krzyżykami.

Nowy krój kloszowy wymaga podobnego wyciągnięcia brzegów tak pleców jak i przodów (rys. 6 i 7), wzdłuż linji naznaczonej krzyżykami, zaś w miejscach uwidocznionych kreseczkami na środku pleców należy powstały przez wyciąganie brzegów nadmiar materji zaprasować po zwilżeniu. Tak przygotowane części będą gładko leżały na biodrach i w krzyżach, a klosze, według obowiązującej mody, będą miały początek poniżej bioder (ob. płaszcz u góry).

Krój rękawa uległ zmianie o tyle, że szew znajduje się ściśle w środku pachy, a nie jak dawniej ku przodowi. Przy wszywaniu więc rękawa szew jego powinien łączyć się ze szwem bocznym sukni czy płaszcza (rys. 9). Zmianę tę uwidocznia linja kreskowa na rys. 10. To też rzadziej spotyka się obecnie kroje rękawów z 2 części i nawet przy konfekcji kraje się rękawy jednolite, przyczem zwężenie ku dołowi zyskuje się zapomocą wszytki od łokcia.

Przy sukniach o skrzyżowanych przodach zdarza się łatwo, że brzeg odstaje na klatce piersiowej, dlatego należy go ściągnąć, zaprasować i zabezpieczyć przed wyciągnięciem się równą tasiemką (rys. 5 a). C. d. n. Z. KULCZYCKA

ROBOTY RĘCZNE

Na 4 stronie okładki przynosi dzisiejszy numer bogaty wybór tak modnych obecnie haftowanych ręcznych torebek.

Ryc. 1, 4, 5, 7 — torebki zamykane na zipp. Sporządzone z Kordowy o szerokości co najmniej 27 cm a długości 32 cm, które dają przód i tył torebki w jednym kawałku. Haft wykonany ściegiem gobelinowym lub pół krzyżykowym na kilku nitkach.

Ryc. 2, 3, 6 — torebki haftowane jedwabiem na młyńskiej gazie.

DOBRA GOSPODYNI

ZUŻYTKOWANIE RESZTEK PO ŚWIĘTACH. Jakkolwiek nie sprawia się już tak sutych świąt jak przed wojną, zawsze pozostają resztki. Czerstwe ciasta różnego rodzaju, byle bez konfitur i mas maślanych, suszyj się w rurze. Utłuczone w moździerzu albo utarte na maszynce przydają się znakomicie do legumin, do podsypania pod owoce na plackach owocowych, do tortów zamiast mąki i t. p. Taką mączkę należy przechowywać w suchem miejscu, najlepiej w słojach. Mączkę z tłustych ciast trzeba prędzej użyć, jak z suchych, gdyż zczasem nabiera gorzkiego smaku.

Poniżej podajemy kilka przepisów dla zużytkowania resztek mięsa. Pomijamy tu wszystkie sałatki, do których można użyć resztki pieczeni i wędlin, jako dostatecznie znane.

ZAPIEKANKA. Rondel wysmarować masłem albo smalcem. Na spód położyć warstwę pokrajanej pieczeni, na to warstwę kiszonej kapusty, na to pokrajane ugotowane kartofle, następnie warstwę pokrajanej kiełbasy do gotowania, na to kapusty, płatki słoniny i znowu od początku, aż rondel się zapełni. Na wierzch położyć kawałeczki masła, posypać tartym serem szwajcarskim i wypiec. Podać z kiszonemi ogórkami.

PIRAMIDA Z BUŁKI Z SZYNKĄ. Pokrajać 2—3 bułki w kostkę dość drobną, na patelni stopić pokrajany tłuszcz z szynki i zrumienić na nim pokrajane bułki. Dodać równą ilość szynki (albo polędwicy lub ozoru), tak samo pokrajanej w kostkę. Ubić 6—8 jaj z 4 łyżkami mleka, zalać tem zawartość patelni, zamieszać i smażyć, aż jaja się zetną dostatecznie. Ułożyć na okrągłym półmisku w stożek, posypać posiekanym szczypiorkiem i podać z sałatą albo kiszonemi ogórkami.

NADZIEWANE OGÓRKI KISZONE. Obrać kilka ogórków średniej wielkości, przekroić wzdłuż, wybrać pestki, na ich miejsce włożyć drobno posiekane resztki pieczeni zmieszane z sosem, posypać pieprzem, pokropić sosem z musztardy, oliwy i octu i przybrać kaparkami.

RAGOUT Z JAJ I RESZTEK MIĘSA. Drobno pokrajane resztki zmieszać z grzybkami (konserwy albo namoczone suszone), dusić na maśle, nakoniec dodać 2—3 łyżki śmietany. Ubić 6 jaj, dodać drugie 3 łyżki śmietany, pieprzu, soli, 2 posiekane sardelki i 1/2 łyżeczki tartej cebuli. Zmieszać z poprzedniem, smażyć jak jajecznicę, posypać posiekaną pietruszką i podać na ogrzanym półmisku z smażonemi kartoflami.

PRZY WIOSENNYCH PORZĄDKACH powinno się pamiętać o szufladach. Jeśli się ciężko wyciągają, wystarczy często posmarować brzegi kredą krawiecką albo suchem mydłem. W wilgotnych mieszkaniach pęcznieją łatwo, wtedy trzeba brzegi spiłować pilnikiem. Duże szuflady, np. w szafach, należy powoli wsuwać, bacząc, żeby nie wchodziły krzywo. Bardzo praktyczne są przedziałki w szufladach, w których przechowuje się drobne przedmioty. Jeśli każda rzecz ma swoje stałe miejsce, łatwo utrzymać porządek i unika się gorączkowego przewracania, gdy się pośpiesznie czegoś szuka. Przedziałki zrobi każdy stolarz albo zręczny amator robót ręcznych.

PRZEDMIOTY Z CYNKU ALBO CYNKOWANE wytrzeć naftą, która usuwa tłuste plamy, następnie czyścić proszkiem mydlanym (do prania) zmieszanym z tłuczoną cegłą starannie przesianą, opłókać ciepłą wodą i wytrzeć suchym miękkim płatkiem.

ROGI JELENIE I SARNIE myje się letnią wodą i szczotką, nigdy zaś mydłem i sodą. Gładkie rogi, jak bawole lub antylop, odświeża się naftą. Jeśli toczy je czerw, należy wstrzyknąć naftę do otworów, albo, jeśli to trudno wykonać, zanurzyć zaatakowaną część w nafcie.

ŻARÓWKI, które pożółkły po długotrwałem użyciu, czyści się papką magnezji z benzyną, oczywiście zdala od ognia.

KARAFKI, które pozieleniały albo pożółkły, płókać wodą z kwasem solnym — łyżka na 1 l wody. Starannie wypłókać czystą wodą.

SZKLANE PRZEDMIOTY płókać w wodzie z octem, a będą bardzo przejrzyste.

SZCZOTKI do zamiatania powinno się co pewien czas myć w wodzie z mydłem, wypłókać i powiesić do osuszenia. Nie stawiać ich włosiem nadół, tylko do góry albo wieszać. Szczotki do ubrań albo do włosów dobrze myć benzyną. Woda ze sodą zmiękczy szczecinę. Aby jej wrócić sztywność, dodać do płókania odrobinę gumy arabskiej.

DO MYCIA GARNKÓW POLEWANYCH doskonałe są szczoteczki i gąbki metalowe, które w zupełności zastępują piasek. Bardzo dobrze myją się również potłuczonemi skorupkami z jaj i mydlinami. Nigdy nie powinno się wygotowywać garnków sodą albo ługiem. Polewa traci przez to swą gładkość i połysk. Tak samo szkodliwy jest kwas solny.

ZLEW utrzymuje się w czystości, myjąc naftą a następnie gorącą wodą z sodą i mydłem. Kawałek sody, leżącej stale w zlewie, zapobiega przykrej woni.

OSTATNIA NOWOŚĆ. Firma: Władysław Weber, Lwów, Batorego 2, przyjmuje pierze do czyszczenia i oddaje całkiem czyste, a koszt jest minimalny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Zwracamy uwagę Czytelniczek, że wobec nowego rozporządzenia władz pocztowych listy poste restante z szyframi lub na fikcyjne nazwiska nie będą doręczane.

JEDNA Z CZYTELNICZEK. — Żądany adres możemy podać tylko w liście.

DLA PRACUJĄCEJ ZAWODOWO, NIEZAMĘŻNEJ KOBIETY K. J. — Ilość i jakość bielizny zależy poczęści od tego, czy pierze się ją w domu, czy w pralni. W ostatnim przypadku trzeba trochę więcej bielizny, gdyż musi się na nią czekać; należy też więcej uwzględnić praktyczność, aniżeli luksusowe wykończenie. Dla kobiety o skromnych dochodach radzimy wybrać takie materjały jak np. batyst, opal albo praktyczną perkalinę; jedwab byłby zbytkiem. Cztery do sześciu kombinacyj koszulkowych praktyczniejszych z wymienionych materjałów; prócz tego 2 strojniejsze do wizytowych czy wieczorowych sukien. Dla osób łatwo ziębnących dodamy 2 kombinacje z crêpe santé. Dwie do trzech par reform do zmiany, przynajmniej dwie kombinacje halkowe pod letnie sukienki, kilka napierśników, między niemi strojny z tiulu albo siatki z koronką. Cztery do sześciu koszul nocnych wystarczy, gdyż minęły czasy tuzinowych wypraw. Prócz delikatnych i malutkich chusteczek do nosa powinno się mieć około tuzina z materjału tęższego ze względu na możliwe przeziębienie.

Kobieta pracująca zawodowo potrzebuje więcej garderoby, aniżeli kobieta bez zawodu. Sukienki do biura powinny być szykowne ale skromne, dwie na zimę a 2—3 na lato. Bardzo niestosowne są strojne sukienki biurowe, a już wprost potępić należy prześciganie się koleżanek w strojach.

Czem myć twarz i skórę głowy?

Wystrzeganie się szablonu, tudzież ścisłe uwzględnienie potrzeb w doborze preparatu lekarsko-kosmetycznego stanowią podstawę skutecznego pielęgnowania urody. Dawniej myto twarz preparatem, jaki się nawinął, to też spustoszenia były zastraszające, zwłaszcza u osób z tłustą właściwością cery, skłonną do wągrów, porów i łuszczenia się tłuszczem. Przedewszystkiem zalecam mycie wyłącznie gorącą wodą, bez względu na właściwość cery. Tłustą cerę powlec na 10 minut oliwą jadalną, poczem długo spłókiwać gorącą wodą i leciuchno wymyć proszkiem marmurowym „Miraculum". Pudrować odtłuszczającym pudrem higjenicznym Dra Lustra. Prawidłową cerę i suchą zmiękcza się i wygładza prawdziwemi otrąbkami migdałowemi z przepisu Dra Lustra. Dla takich właściwości cery: roślinny puder egzotyczny Dra Lustra. Głowy nie zwilżać zimną wodą, myć umiarkowanie gorącą i znanym Shampoonem Dra Lustra — do jasnych, względnie ciemnych włosów.

Dr. Z. B.

Na przechadzkę potrzeba zależnie od sezonu, szykownej sukienki tailleur albo kostjumu na przedpołudnie; na popołudnie niezbyt strojnej ale wytwornej sukni jedwabnej albo wełnianej lub też do prania z markizety, koronki lub innej strojnej materji letniej. Ta sama suknia może służyć do wizyt. Druga, trochę strojniejsza, na wizyty oficjalne i do teatru z jedwabiu jak: crêpe satin, Georgette, marocain i t. p. Dodatnią stroną tych sukien jest ta okoliczność, że jedwabne nosi się jednakowe zimą i latem.

Jako okrycie płaszcz jest praktyczniejszy od kostjumu, gdyż spódniczka niszczy się prędzej, aniżeli żakiet. Zresztą prócz kostjumu zawsze jeszcze potrzeba płaszcza. Na lato pozatem płaszcz na deszcz, który może służyć przez kilka lat niezmiennie i drugi płaszcz na popołudnie i na pogodę. Na czas przejściowy wystarczy jeden płaszcz, tak samo na zimę.

P. ZOFJA M. — Owszem, możemy polecić uczciwą i solidną firmę, z której będzie Pani z całą pewnością zadowolona: Chusteczka", Pracownia haftów artystycznych Marji Noworytowej, Lwów, Zimorowicza 17, piętro, telefon 7-80. — Pracownia wykonywa po cenach konkurencyjnych malowanie szali najnowszemi technikami od zł. 5·—, odnawianie wypełzłych, szycie bielizny męskiej, pościelowej, damskiej oraz jej ręczne haftowanie, szycie pyżam, wszelkie hafty i aplikacje maszynowe i ręczne, artystyczne kwiaty — także z przyniesionych materjałów. Łapanie oczek w pończochach.

ZBIOROWĄ ODPOWIEDŹ DLA MIŁOŚNICZEK I MIŁOŚNIKÓW KWIATÓW. — Istnieje z tego zakresu dzieło: Kwiaty ogrodowe, którego autorem jest najlepszy w Polsce znawca ogrodnictwa Stefan Makowiecki. Podręcznik, opracowany wszechstronnie na podstawie własnej 50-letniej praktyki, zawiera wprost bezcenne wskazówki o hodowli roślin ozdobnych zielnych: rocznych, dwuletnich i bylin, przydatnych do hodowli w naszych ogrodach, bez pomocy szklarni. Nakł. Księgarni Polskiej B. Połonieckiego Lwów-Warszawa; nabywać można na dogodne spłaty miesięczne.

KRONIKA

NAGRODĘ ZA NAJLEPSZĄ POWIEŚĆ we Włoszech za rok ubiegły otrzymała Bianca de Maj za „Pagare e tacere"; bohaterką powieści jest kobieta, która całe życie osobiste składa na ołtarzu dobra domu rodzinnego.

W AMERYCE jak i na wielu innych wystawach zagranicznych, prace ręczne Polek zyskują sobie wysokie uznanie. Na międzynarodową wystawę w Chicago wysłały organizacje i szkoły kobiece szereg własnych prac z dziedziny artystycznych robót ręcznych.

PARLAMENT HOLENDERSKI liczy obecnie osiem kobiet. Parlamentarzystki cieszą się opinją doskonałych mówczyń i wybitnych działaczek społecznych. Ich to inicjatywą była ustawa o subwencjonowaniu wszystkich szkół co umożliwiło naukę najuboższej nawet dziatwie.

DWUDZIESTEGO DRUGIEGO STYCZNIA zmarła w Warszawie jedna z najznakomitszych polskich artystek operetkowych, Wiktorja Kawecka. Również w Warszawie zmarła wybitna artystka dramatyczna, pani Wanda Juljuszowa Osterwina.

PRACE NAD PROJEKTEM prawa małżeńskiego skoncentrowane w sekcji prawa cywilnego dobiegają końca. Referent tego projektu, prof. Karol Lutostański, wykańcza projekt ustawy, który w lutym wejdzie pod obrady sekcji prawa cywilnego. Przypuszczalnie projekt zostanie opublikowany w końcu marca.

JAK DONOSZĄ z Mexico-City, miały się tam odbyć pierwszego lutego zaręczyny głośnego pilota Karola Lindbergha z córką posła panną Morrow. Zdobywca Oceanu Atlantyckiego poznał swoją przyszłą żonę podczas dyplomatycznego lotu z Waszyngtonu do Mexico-City.

ŚPIEWACZKA urodzona w Polsce, Janina Vidd, została odznaczona przez dyrekcję medjolańskiego teatru „del Popolo" złotym medalem zasługi.

W ANGLJI rozgrywa się obecnie międzynarodowy konkurs o kobiece mistrzostwo w grze bilardowej.

W RZYMIE ZMARŁA Pelagja Radziwiłłowa z domu Sapieżanka, wdowa po Ferdynandzie Radziwille, długoletnim prezesie Koła Polskiego w Wiedniu, i matka Janusza Radziwiłła i Małgorzaty Potockiej, żony dyrektora departamentu wyznań religijnych.







Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



3260 Wytworna suknia wiosenna z kashy w odcieniu pastelowym, szykowny krój. Odcięta spódniczka tworzy części plisowane. Plastron i mankiety z białej crepe de Chine z kulistemi guziczkami ze srebra.

3261 Wytworna suknia wiosenna z migdałowo zielonej krepy wełnianej. Spódniczka tworzy zboku części plisowane. Staniczek ozdobiony stebnem w kształcie plis.

3262 Szykowna suknia wiosenna z jasno-beige angolaine, fason wysmuklający, zboku dłuższe plisy z fałdów. Na ramieniu kokarda z takiegoż materjału i angielskie guziki w tym samym kolorze.

3263 Suknia wiosenna z charmelaine. Łukowo przyszyta spódniczka drobno plisowana z gładkim tyłem. Nowoczesne owalne wycięcie.

3264 Płaszczyk wiosenny dla małych dziewczynek. Materjał wełniany w tonie pastelowo-niebieskim, na plecach fałd, wąski pasek. Przybranie z szkockiej materji wełnianej.


1
2
3
4
5
6

Świat Kobiecy No. 7

Rekord

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1 20 do 3 zł; na miarę zaś osobistą: od 3 do 4 zł.

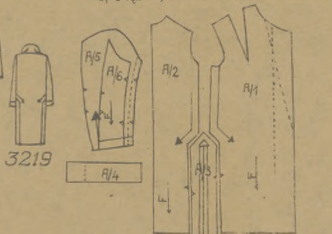
Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.

No. 3219 A Płaszcz, Miara II (6 części)

No. 1 przód
» 2 plecy
» 3 wypustka
» 4 kołnierz
» 5, 6 rękaw



3219

No. 3251 B Suknia, Miara II (9 części)

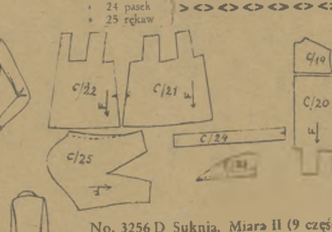
No. 7 wycięcie
» 8, 9, 10 bluza
» 11, 12, 13 spódnica
» 14 rękaw
» 15 mankiet



3251

No. 3255 C Suknia, Miara II (10 części)

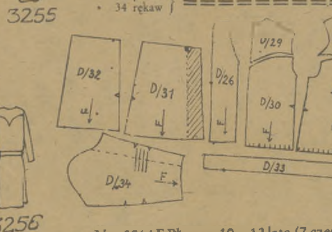
No. 16 wycięcie
» 17, 18 przód
» 19, 20 plecy
» 21, 22 spódnica
» 23 kołnierz
» 24 pasek
» 25 rękaw



3255

No. 3256 D Suknia, Miara II (9 części)

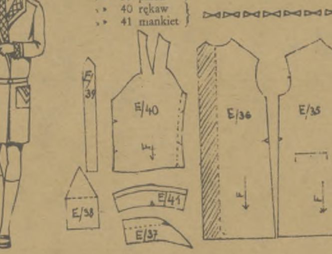
No. 26 plastron
» 27, 28 przód
» 29, 30 plecy
» 31, 32 spódnica
» 33 pasek
» 34 rękaw



3256

No. 3264 E Płaszcz, 10—12 lata (7 części)

No. 35 przód
» 36 plecy
» 37 kołnierz
» 38 kieszeń
» 39 pasek
» 40 rękaw
» 41 mankiet



3264